Nauka religii w szkołach średnich.

(Projekt nowego planu).

Wojna światowa — i to należy zapisać na jej dobro — wywołała rewizyę dotychczasowych wartości życiowych, a z nią i urządzeń kulturalnych i społecznych. Zastanawiano się, czy one dorosły do swego zadania i jak zdają egzamin w czasie wojennym, ile i jakie wartości przyniosła obecna chwila i jakie nowe zadania. Od roku przeszło, gdy pokój zdawał się coraz bliższym, coraz bardziej wszystkich zajmuje pytanie, które wartości życiowe pozostaną nadal, jak będą i jak powinny wyglądać po wojnie instytucye kulturalne i społeczne, w pierwszym rzędzie szkoła i wychowanie.

Nie pominięto oczywiście metody nauczania religii w szkole. Literatura odnośna, zwłaszcza niemiecka rośnie z dnia na dzień. Trudno wobec rozbieżności kierunków wyrobić sobie jasny już dzisiaj na nią pogląd. Uwagi niniejsze pragną jedynie wywołać na łamach Miesięcznika rzeczową dyskusyę, czy i w jakim kierunku należy dążyć do reformy nauki religii w szkołach średnich, a w szczególności w gimnazyach i szkołach realnych.

I.

Plan nauki religii, obowiązujący w tychże szkołach w Cislitawii i wszelkie jego zmiany zależą od całego Episkopatu austryackiego. Powszechność taka jest korzystną dla uczniów zmuszonych przenosić się ze względów rodzinnych do innych krajów koronnych. Nie pozwalała ona jednak — przynajmniej w swojem założeniu — uwzględnić

w planie nauki specyalnych potrzeb umysłowości i charakteru polskiego, nie mówiąc o tem, że i pod względem metodycznym plan nie był bez zarzutu.

Na pierwszą i drugą klasę przepisano t. zw. „Katechizm austryacki“, przeróbkę katechizmu bł. Piotra Kanizyusza. W wieku XVI. jako przeciwstawienie błędom protestanckim był ten katechizm na czasie i tem tłumaczy się jego ówczesna wziętość: czterysta wydań w ciągu stu lat. Może i dzisiaj odda dobre usługi w krajach o mieszanem wyznaniu. W szkole polskiej tylko razi swojemi wadami: brakiem logicznego podziału i rozbiciem. Cztery rzeczy ostateczne są odłączone od Składu apostolskiego, nauka o sprawiedliwości chrześcijańskiej od przykazań, modlitwa doczepiona do nauki o nadziei.

Ale pomijając już niedomagania obowiązującego podręcznika, można mieć grube wątpliwości, czy wskazanem jest ze względów metodycznych uczenie katechizmu w pierwszych dwu klasach. Rozmiarami i treścią katechizm przewyższa nieproporcyonalnie wykształcenie religijne, przynoszone ze szkół ludowych i wymaga, jeżeli nauczanie nie ma być tylko mechanicznem, o wiele więcej wiadomości z historyi biblijnej, niż ich sobie uczeń w tychże szkołach zazwyczaj przyswaja (n. p. przepowiednie o Mesyaszu, trzeci artykuł wiary i t. d.). Katecheta musi niejednokrotnie całe godziny obracać na skondensowane opowiadanie historyi biblijnej, które uczeń zapamięta ledwie z lekcyi na lekcyę. Nauki w formie takiego katechizmu uczeń I. i II. klasy nie przetrawi, a łudzi się, kto mniema, że można ją w następnych dwu latach należycie powtórzyć.

Liturgika wypełnia pierwsze półrocze klasy trzeciej; ma ona na całe życie wprowadzić ucznia w nabożeństwo kościelne, uczynić mu je drogiem. Również nie można dla braku czasu liczyć na powtórzenie jej w wyższych klasach. W nauce religii w szkołach średnich jest kopciuszkiem. Zapomina się o tem, że w czasach t. zw. oświecenia i racyonalistycznej metody w nauce religii ona to dopomagała do utrzymania wiary w szerokich warstwach wiernych. Cho-

ciażby nawet przerobiono w katechizmie ceremonie Sakramentów i rok kościelny, to zaznajomienie dokładne uczniów z obrzędami Mszy św. i treścią modlitw, z obrzędami Wielkiego Tygodnia nie da się przeprowadzić w jednem półroczu. Specyalne trudności istnieją w szkole realnej, gdzienie uczą łaciny. Co myśleć o wprowadzeniu w ducha Kościoła i pogłębieniu ducha modlitwy, do czego liturgika tak wspaniale się nadaje?

Nie lepszy los przypadł w udziale historyi biblijnej Starego Zakonu. Ona również poprzestać musi na jednem półroczu i to letniem. Jeżeli weźmie się pod uwagę, że w tej porze przypadają rekolekcye i ferye wielkanocne, że nadto wedle rozporządzenia Rady szkolnej krajowej z r. 1916. powinno się wyczerpać materyał do 15. maja, a ostatni okres obrócić na powtarzanie, to faktycznie trzeba ograniczyć się w najlepszym razie do trzech miesięcy. Czy nie jest to — sit venia verbo — lekceważenie księgi świętej i nie poznanie jej jako podstawy i wprowadzenie do Nowego Testamentu? (In Vetere Novum latet!) Gdzie czas na kształcenie charakteru na postaciach Starego Zakonu, na jakie takie poznanie proroków i mądrości ksiąg dydaktycznych?!

Niema katechety, któryby nie zdawał sobie sprawy z tego, że centrum wszelkiego nauczania religijnego musi być postać Chrystusa, że cel i metoda nauki religii dla młodzieży streszcza się w słowach wielkiego Gersona „de parvulis ad Christum trahendis“ i ze „ignorantia Scripturarum — ignorantia Christi“. Nie wystarczy tu samo poznanie faktów z życia Chrystusa. Chodzi również o prawdy moralne, o odczucie i przeżycie duchowych przejść w celu kształcenia, ćwiczenia i wzmocnienia charakteru chrześcijańskiego[1]). Czy i jak da się to uczynić w jednym roku, nie wiem. Zdaje mi się jednak, że nauka biblii N. Testamentu, tak, jak ją w ramach obecnego planu przeprowadzić można, nie da uczniowi poznać Zbawiciela, nie nauczy Go kochać i chyba

---

[1]) Paul Bugmann, Die biblische Geschichte. — Referate des Kongresses für Pädagogik. Zweites Heft. pg. 27. Wien 1912.

nigdy nie postaną na ustach ucznia słowa, z jakiemi z Emaus uczniowie wracali do Jerozolimy, wspominając swą z Chrystusem rozmowę [1]).

Po skończeniu niższego gimnazyum czy szkoły realnej pewna część młodzieży przenosi się do zawodów praktycznych lub, jak to stosunkowo dość często przed wojną się działo, wstępuje do urzędu: poczty, kolei, podatków i t. p. O ile chodzi o dalsze wykształcenie religijne i wyrobienie, zdana jest na siebie samą, dom rodzinny, ewentualnie odpowiednie towarzystwa zawodowe katolickie. Sąd o podstawach, jakie uczniowi dała niższa szkoła średnia do życia religijnego, nie może być niestety dodatnim: może „multa“ ale „non multum“. Nie przyswojony należycie kachizm, okruchy z historyi biblijnej i liturgiki i luźne uwagi, tyczące się moralnego życia, serdeczne słowa i serdeczna troska katechety o los jego duszy i mała odporność na pokusy i powaby życia w tym wieku rozwoju. Podręczniki powędrowały do antykwarza; czy książka religijna dostanie się jeszcze kiedy do rąk młodzieńca i kto pomoże mu w drodze do Boga?

Gimnazyum wyższe i wyższa szkoła realna wyglądają jak wydział teologiczny w miniaturze: klasa V. i VI. dogmatyka ogólna i szczegółowa (w szkole realnej obie dogmatyki w jednym roku w klasie V.!), klasa VII. etyka, klasa VIII. historya kościelna. Podręczniki dawniejsze świadczą też o tem, że naukę religii na tym stopniu traktowano jakby kompendyum teologii. Zmieniło się wiele i to na lepsze od lat kilku. Dogmatyka stała się nauką wiary lub przynajmniej zrobiła porządny krok naprzód w tym kierunku, chociaż nie pozbyła się jeszcze dawnego pokostu. Może najmniej zmian wykazuje podręcznik etyki.

Nie o podręczniki jednak chodzi w tej chwili, lecz o system. Nauka religii w klasach V. VI. i VII. jest tylko powtórzeniem i rozszerzeniem katechizmu z klas I. i II. Mamy w religii w gimnazyach i w szkołach realnych, po-

---

[1]) Lc. 24, 32.

dobnie jak w naukach przyrodniczych, stosowaną zasadę dwustopniowości. Na pozór ma ona za sobą pewne pogłębienie wiedzy już nabytej, utrwalenie i rozszerzenie jej. W rzeczywistości korzyści jej są nieco inne: albo katecheta przekona się, że nauka katechizmu poszła zupełnie w niepamięć, albo też, o ile ją uczniowie jeszcze pamiętają, będą godziny przynajmniej nieraz i dla katechety i dla uczniów bardzo ciężkie i nudne. Ale to jeszcze mniejsza.

Przedewszystkiem dla szkół średnich wydaje mi się z gruntu fałszywym podział na dogmatykę i etykę, a dogmatyki zwłaszcza na ogólną (fundamentalną) i szczegółową (specyalną). Dla teologów to dobre i potrzebne; dla naszych katechumenów istnieje jedna i nierozerwalna nauka wiary i obyczajów.

W dzisiejszym podziale na dwie dogmatyki i etykę wiele rzeczy się powtarza: cel człowieka, wolna wola etc; inne są w najdziwaczniejszy sposób rozerwane. O Panu Jezusie mówi się dwa razy; raz w dogmatyce ogólnej, następnie przegradza się traktatem o Kościele (wakacyami!), o istnieniu i przymiotach Boga, Trójcy św., stworzeniu świata i człowieka, o grzechu pierworodnym, aby powrócić do Chrystusa Boga w jednej Osobie i dwu naturach. Po co to?

W całkiem niepożądany sposób odrywa się prawdy dogmatyczne od etycznych. Prawo natury, sumienie pozostają dla ucznia klasy VII. wielkościami nieznanemi, a izolowane od postaci Boga, — jako ich twórcy — i wielkościami martwemi. Należą one do traktatu o stworzeniu człowieka, lub zaraz po nim. Układ Sumy św. Tomasza mógłby tu niejedno powiedzieć.

Po czwarte uczniowi „dowodzi się"! Zastrzegam się; nie tykam kwestyi dowodów jako takich i wiem i uznaję jakie stanowisko im się należy. Nie jestem też za tem, aby je usuwano zupełnie z nauki religii w szkołach średnich. Nie wiem jednak, czy naprawdę potrzebną i pożyteczną jest rzeczą, aby uczeń i to już z samego układu podręczników wiedział, że jemu się „dowodzi", żeby czytał tak często, że „teraz udowodnimy", teraz „wykażemy", poczem

jako najsilniejszy, końcowy argument występuje nieomylność Kościoła (n. p. przy Bóstwie Chrystusa). Czyż w uczniu nie zachwieje się mimowoli przekonanie o sile dowodów, eżeli spostrzeże uciekanie się w apologetyce do nieomylności Kościoła?

Nie nauka dogmatów i nie same dowody, ale „dowodzenie“ tego rodzaju może w dotychczasowej wierze ucznia wywołać zamęt i zachwiać go. Nie wytłumaczyło mu się różnicy między dowodem matematycznym, empirycznym i filozoficznym, każe mu się tym ostatnim operować, a on w duszy swej ma kontra — dowody, mniej lub więcej uzasadnione czy nieuzasadnione, męczy go i trawi abstrakcyjność nauki i jego własna, nieokiełzana, bujna natura. Jestem przekonany, że omówienie kwestyi, czy Bóg zostawił w świecie i w naturze człowieka ślady swego istnienia lub czy może człowiek, który — czego nie daj Boże — utraci wiarę, wrócić do Boga i jakiemi drogami, przekonałoby go gruntowniej, podziałałoby głębiej etycznie, niż dzisiejsze „dowodzenie“, co dla niego samego nie znaczy wiele więcej, aniżeli „szum wyrazów“ [1]), a katechecie przywodzi na myśl słowa św. Augustyna: Non in dialectica placuit Deo salvum facere populum suum.

Na ostatni rok nauki przypada jako ósmy z kolei przedmiot historya kościelna. Uczeń przyzwyczajony do pragmatycznego traktowania dziejów powszechnych w klasach IV. do VII. [2]) otrzymuje obecnie w jednym roku w dwu godzinach tygodniowo całość dziejów kościelnych. Dla katechety pozostaje do wyboru: albo przejść rzeczywiście całą historyę kościelną w skróceniu, albo wybrać jako quaestiones selectae pewne przy historyi powszechnej nie dość uwzględniane rzeczy. Czy nawet w tym ostatnim wypadku, choćby przy takich kwestyach wybranych, pozosta-

---

[1]) Naśladowanie Chrystusa III. 43.

[2]). Porównaj nader pochlebną, a zupełnie słuszną ocenę podręcznika Historyi powszechnej prof. Zakrzewskiego. — Księga pamiątkowa II. kursu katechetycznego. Kraków str. 107.

nie dość czasu na to, co bądźcobądź dla ogółu a dla młodzieży specyalnie najciekawsze, na pokazanie dobroczynnego wpływu Kościoła na ludzkość, na żywoty Świętych, na misye i t. p.? — Nie należy zapominać, że to klasa ostatnia, w której należałoby powtórzyć najważniejsze prawdy religijne, bodaj na tle katechizmu, że rok szkolny z powodu matury najkrótszy i że historya jest nauką w wielkiej mierze pamięciową.

II.

Jeżeli pod względem metodycznym plan nauki religii w szkołach średnich nie budzi wesołych refleksyi, to wyniki pod względem dydaktycznym i pedagogicznym wprost czarne nasuwają myśli. Do inteligencyi, która opuszcza nasze szkoły średnie, można zastosować w odniesieniu do jej religijnościsłowa proroka: „Multiplicasti gentem, sed non magnificasti laetitiam". „Wielka część abituryentów naszych szkół średnich, nie chcemy powiedzieć, że większość, ale z pewnością o wiele znaczniejsza, niż chcą w to wierzyć katecheci w swoim optymizmie — wchodzi religijnie obojętna na uniwersytet i w życie. Jest to fakt, o którym trudno będzie wątpić tym, co znają stan rzeczy. Religijnie zobojętniali, ale nie obojętni na poważne pytania dotyczące życia i świata, przeciwnie spragnieni wprost odpowiedzi na te zagadnienia" [1]). Księgarze, urzędnicy bibliotek publicznych, profesorowie filozofii, uczestnicy odczytów o kwestyach poglądu na świat mogliby niejedno o tem powiedzieć. Odpowiedzi wystarczającej u tych źródeł nie otrzymują, do religii po odpowiedź nie idą. Następuje zupełna „bezradność duchowa, od której zaledwie znikoma ilość zdoła się uchronić. Potrzeba metafizyki marnieje i gaśnie, jej miejsce zajmują surogaty : sztuka, nauka, polityka, sport, rezygnacya ze wszyst-

---

[1]). Josef Hofmiller, Laiengedanken zum Unterricht in der Religion. (Süddeutsche Monatshefte. Jahrg. 14. Heft 6. März 1917 Leipzig u. München pg. 806—818 pg. 808). Zawiera bardzo trafne uwagi o nauce religii w szkole średniej, z których niejednokrotnie w niniejszym referacie korzystam.

kich duchowych interesów, o ile nie wiążą się ściśle z obranym zawodem. Ale popęd duchowy zamarł u nader wielu, a ci nie zdają sobie nawet z tego sprawy“ [1]).

Uwagi powyższe można odnieść bez wielkich zmian do naszej młodzieży uniwersyteckiej i inteligencyi, wśród których liczba indyferentnych wzrasta w zastraszający sposób. Dziś jeszcze stosunkowo wielu spełnia obowiązki kościelne, o ile chodzi o słuchanie Mszy św. w niedziele i święta. Nie wolno nam jednak ufać, że po wojnie ten stan nie zmieni się na gorsze. Do spowiedzi wielkanocnej przystępuje tylko nieznaczna część zwłaszcza inteligencyi męskiej; tych, co po maturze przystępują do spowiedzi dopiero przed ślubem i to w wielu wypadkach, żeby następną — o ile Bóg pozwoli — odbyć na łożu śmierci, są legiony. A nie zawsze są to ludzie, u którychby można było zobojętnienie takie tłumaczyć złem życiem.

A przecież obowiązki wspomniane są minimum praktyk religijnych. Co mówić o stowarzyszeniach męskich katolickich? — Brak w nich nieraz rażący tych, co na innem polu zaznaczyli swą inteligencyę w wybitny sposób. Zainteresowanie sprawami religii i Kościoła jest bardzo małe; ignorancya w tych rzeczach zdumiewająca. Mam tu na myśli przedewszystkiem Galicyę; z tego, co czytałem, mogę wnosić, że nie lepiej w Królestwie i krajach zabranych. Korzystniej podobno przedstawia się Poznańskie. A przecież u nas religia z narodowością tak ściśle złączona i naogół obie dobrze na tem wychodziły.

Nie chcę wychodzić poza ramy niniejszego artykułu i zastanawiać się. jakie czynniki i o ile złożyły się na wytworzenie u nas tego stanu: czynniki natury ogólnej, wynikające z obecnego ducha czasu i specyficznie nasze. Tem mniej mówić mogę o środkach zaradczych. Zajmuje mnie tylko pytanie, o ile nauczanie religii w szkołach średnich galicyjskich wedle obecnego systemu ponosi winę w dzisiej-

---

[1]) Hofmiller l. c.

szym stanie religijnym naszej inteligencyi i jakie zadania ma tu do spełnienia.

Jedno — zdaje mi się — podkreślić trzeba: w wychowaniu religijnem dążyć należy do pewnego maximum. Katecheta musi się starać dać wychowankowi pewną całość życia religijnego o niezbyt nizkim poziomie i napięciu. Postawić sobie jako cel ogólny doprowadzenie do minimum spełniania obowiązków religijnych w postaci słuchania Mszy św. w niedzielę i święta, zachowania postów i odbywania spowiedzi wielkanocnej nie wystarczy i nie osiągnie zamierzonego celu. Obok wiedzy religijnej powinien uczeń wynieść i wychowanie ściśle religijne, zasady pewnej ascetyki elementarnej (viae purgativae et illuminativae) tak, iżby życie religijne mogło w nim rozwijać się i wzrastać w myśl znanej prawdy, że kto nie postępuje naprzód, ten się cofa.

Ośrodkiem kultury religijnej ucznia musi być postać Chrystusa. On ma Go poznać, ukochać i nabrać przekonania, że dla wszystkich czasów, we wszystkich trudnościach i konfliktach życiowych „solutio omnium difficultatum est Christus". Szczęśliwym może mienić się katecheta, jeżeli osiągnie rezultaty, jakie dało w tym względzie wychowanie matki św. Augustyna[1]).

Poznać też i umiłować musi uczeń Kościół katolicki, w którym jedynie jest pełnia prawdy Chrystusowej i łaski, poczuć się przynależnym doń, jako do swojej społeczności religijnej. Niech wniknie — o ile to możliwe — w ducha Kościoła i nauczy się tego, co św. Ignacy Loyola nazywa: sentire cum Ecclesia.

Po trzecie katechecie nie wolno zapominać, że on i on najbardziej jest i powinien być dla swej młodzieży „paidagogos" i „psychagogos". Wobec tego nie może poprzesta-

---

[1]) Confessiones III., 4. Młodego Augustyna zajęło czytanie nieznanego dzieła Cycerona „Hortensius" i zapaliło do filozofii; „et hoc solum me in tanta fragrantia refrangebat, quod nomen Christi non erat ibi". Zawdzięcza to matce, że „quidquid sine hoc nomine fuisset, quamvis litteratum, et expolitum, et veridicum, non me totum rapiebat".

wać na podkreślaniu w nauce religii wyłącznie strony nadprzyrodzonej. Musi także zaznaczać naturalne momenty w wychowaniu, bo „gratia supponit naturam“: życie nadprzyrodzone nie jest tylko nadbudową, ale powinno przenikać całe życie przyrodzone[1]). Prawdziwy rozwój sił naturalnych nie jest przeszkodą, ale pomocą dla rozwoju życia łaski[2]). Podkreślenie takie wydaje mi się tem bardziej na czasie, że podnoszą się i u nas głosy o zastąpienie religii w szkole nauką moralności, albo też o wprowadzenie tej ostatniej obok religii i powierzenie jej nauczycielom świeckim, co z czysto pedagogicznych względów muszę uważać za wprost szkodliwe. Po drugie dla wielu, chociaż nie dla wszystkich, czysto naturalne pobudki etycznego działania mogą w chwilach zwątpienia religijnego przynajmniej na czas jakiś stać się ostoją dla ich moralności i pomostem do powrotu do wiary.

Wiem dobrze, że nie podaję nowych prawd, ale stare, ogółowi katechetów dobrze znane powtarzam rzeczy. Przypomnienie ich było mi potrzebne do uzasadnienia nowego planu nauki religii, jaki się ośmielam skreślić.

W dotychczasowym momenty powyższe — tak mi się zdaje przynajmniej — nie były dostatecznie uwzględnione. Przedewszystkiem jest w nim nadmiar suchego intellektualizmu. Dzisiejsza nauka katechizmu w niższem, a dogma-

---

[1]). Religia nie ma być ponad życiem, nie obok życia, całe nasze życie musi być religią. (Förster).

[2]). „Hasło „instaurare omnia in J. Chr.“ da się w naszych czasach jedynie wtedy urzeczywistnić, jeżeli nie tylko z góry będziemy mówili o Chrystusie i głosili Jego autorytet dla wszystkich dziedzin ludzkiego działania, lecz przedewszystkiem w ten sposób, iż wychodząc metodą indukcyjną od poszczególnych konkretnych problemów życiowych, wykażemy, że one z głębi swej istoty prą do tego rozwiązania, jakie daje jedynie religia chrześcijańska — i że bez tej duchowej siły i poznania, jakie im ta religia przynosi, stają się zupełnie nierozwiązalnymi konfliktami“. Fr. W. Förster, w „Monatsschrift für christliche Socialreform“. 1906. S. 645. — cyt. w „W. Schneider, Göttliche Veltordnung u. religionslose Sittlichkeit“. II. 96. pg.

tyki i etyki w wyższem gimnazyum dąży prawie wyłącznie do dania wiedzy, a nie wychowania religijnego. Nasi uczniowie są i pozostają prawie zawsze tylko „auditores“ a nie „factores legis“ [1]).

Apologetyka, jak ją obecny plan uprawiać każe, nie prowadzi również do celu: „Światopogląd ucznia nie powstaje z rozważań i zastanowienia się, lecz z entuzyazmu, wrażliwości, nastrojów dojrzewania płciowego i z akcentowania własnego ja wobec starszego pokolenia, a argumenty apologetyczne nie tylko nie wstrząsają nim, ale nawet go nie dotykają“ [2]). Apologetyka stara się zbijać logicznie z ogólnego stanowiska, uczeń natomiast, choć się najczęściej do tego nie przyzna, pozostaje pod wpływem jednego jakiegoś autora, jego sposobu przedstawiania rzeczy, jego stylu, autora, którego nieraz dokładniej, niźli nauczyciel zna, a zawsze „lepiej rozumie“ [3]). Cała apologetyka kończy się na tem, że uczeń powtarza dowody z podręcznika, jak każdą inną lekcyę, rzeczowo naprawdę rzadko kiedy zabiera głos, natomiast stara się swymi zarzutami wprawić w kłopot katechetę i uchodzić w klasie za zwycięzcę i wolnomyśliciela. Powstaje błędne koło, w którem obraca się uczeń i katecheta. Jako główne przyczyny niewiary podaje się namiętności ludzkie i złą wolę, a w praktyce apeluje się do rozumu ucznia, pozostawiając na uboczu całą jego stronę uczuciową i woluntarystyczną. A jednak lekcye religii powinny być nie tylko godzinami uczenia się i odpytywania, ale też godzinami „doświadczenia i przeżycia“ [4]) i wtedy dopiero będą mogły wywrzeć decydujący wpływ na późniejsze życie ucznia.

Obok nauki domagamy się wszyscy zupełnie słusznie obowiązkowych ćwiczeń religijnych, przystępowania do św.

---

1) Rom. 2, 13.

2) Hofmiller l. c. pg. 815.

3) Hofmiller, l. c. pg. 814. — Przed kilku laty widziałem ankietę na temat światopoglądu religijnego obesłaną przez abituryentów jednego z gimnazyów galicyjskich. Większość reprodukowała poglądy religijne Słowackiego z „Króla Ducha“.

4) Hofmiller, l. c. pg. 814.

Sakramentów, wspólnego nabożeństwa szkolnego z egzortą Dotyczy to jednak zwykłych niedziel, w główne uroczystości roku kościelnego wspólnego nabożeństwa szkolnego niema. Słuszną też uwagę robi Hofmiller[1]), że wyrywa się chłopca w zwykłą niedzielę z jego właściwej parafii, a w główne uroczystości, n. p. w Wielkim Tygodniu, kiedy liturgia przemawia do duszy tak głęboko i potężnie, nie daje mu się nabożeństwa szkolnego, nie stwarza mu się parafii szkolnej. Wobec tego nabożeństwo nie ma organicznej formy życia, pozostaje niestety w oczach ucznia urządzeniem przymusowem, podlegającem kontroli szkolnej.

Nakoniec uczeń nie poznaje religii i jej piękności ze źródeł pierwszorzędnych, ale z przeróbek nie zawsze udatnych. Nie daje mu się samego tekstu Pisma św., choćby w niektórych wybranych ustępach, wciągniętych do liturgii i choćby w języku polskim, nie mówiąc już o łacińskim i greckim n. p. Benedicite, Benedictus, Magnificat, Passio etc. Nie zna tekstu Mszy św., nie ma pojęcia o piękności Stabat Mater, Dies irae, Te Deum laudamus i t. d., o tem, co pisali tacy ludzie, jak Augustyn, Bernard z Clairvaux, Tomasz z Aquino. Nie wie, że cała kultura ludzka wyszła ze ródeł religijnych, że katolicyzm jest czemś ogromnie wielkiem, i że z przynależności swej do Kościoła powinien być szczęśliwym i dumnym.

III.

Jeżeli uwagi powyższe są choć w części słuszne, to może nie będzie zuchwalstwem myśl reformy nauczania reżigii w szkołach średnich, a w pierwszym rzędzie zmiany dotychczasowego planu. Jako cel tejże nauki przyjmuję: 1. danie odpowiednie i dostateczne wiadomości religijnych, 2. poznanie i ukochanie Chrystusa i założonego przezeń Kościoła, 3. wyrobienie charakteru wogóle, a charakteru religijnego w szczególności. Z tego punktu widzenia spróbuję — dla wywołania dyskusyi — skreślić choć z grubsza zarys takiego planu na szkołę średnią ośmioklasową.

[1]). l. c. pg. 810—811.

Klasa I. Przejście ze szkoły ludowej do realnej czy gimnazyum jest dla dziecka wypadkiem ważnym, uroczystym, rozpoczęciem nowego życia i domaga się dlań pewnego uwypuklenia i oświetlenia. Zazwyczaj nasz adept wiedzy jest tym krokiem dość przejęty i uroczyście nastrojony, chociaż co prawda z zewnętrznych powodów, a tem samem podatny na słowa serdecznej zachęty i upomnienia. Trzeba te momenty wyzyskać i to w dwuch kierunkach równocześnie. Katecheta przypomni uczniom najważniejsze praktyczne obowiązki życia chrześcijańskiego: codziennej modlitwy i wieczornego rachunku sumienia, uczęszczania i zachowania się w kościele, przystępowania do Sakramentów św. Z drugiej strony i w łączności z poprzedniem zwróci uwagę dzieci na potrzebę gorliwej i rzetelnej pracy, obowiązki wobec rodziców, przyjacielskie pożycie z kolegami, unikanie złych towarzystw i t. p. Powtórzenie króciutkie nauki o Sakramentach Ołtarza i Pokuty w zakresie przyniesionym ze szkół ludowych i gruntowniejsze przygotowanie na ich przyjęcie, rozłożone mniej więcej na sześć lekcyi, zakończy ten okres pierwszy trwający jakie półtora miesiąca [1]. Można też zaznaczyć uczniom, ze jest to przygotowanie do właściwej nauki religii i że ta nauka tem skuteczniejszą będzie i dla nich samych bardziej interesującą, im lepiej się do niej przygotują i spełniać będę podane rady.

Materyałem naukowym będą Dzieje biblijne Starego Testamentu z uwzględnieniem katechizmu. Katechizm więc, używany dotąd przez ucznia w szkołach ludowych albo nieco tylko rozszerzony, pozostanie nadal w rękach ucznia w klasach I. II. i III. jako książka do sformułowania pojęć. Katecheta, wykładając biblię, przejdzie z uczniami I. artykuł wiary, o Bogu, Trójcy św., stworzeniu świata; aniołów i człowieka, o grzechu pierworodnym, zapowiedź Odkupiciela, dalej cały dekalog, pojęcie grzechu, sprawiedliwości i ofiary. Przy poszczególnych postaciach biblijnych uwzglę-

[1]) Rzeczy te nie są nowe; stosowała je większość katechetów. Zwrócenie uwagi na nie zawdzięczam X. Dr. Z. Bielawskiemu.

dni występujące w nich cnoty. Ile razy będzie potrzeba, powróci do katechizmu i jego słowami poda odpowiednie definicye.

Katechizm, na pozór tylko okolicznościowo traktowany, w rzeczywistości na tem nie ucierpi, lecz zyska. Niektóre rzeczy n. p. przymioty Boże, będą wzięte tak plastycznie i dokładnie, jak przy dzisiejszym planie było niemożliwe. Przy końcu roku należy materyał katechizmowy powtórzyć.

Klasa II. Dzieje biblijne Nowego Testamentu. Cały rok poprzedni chłopak wyglądał Zbawiciela. Postać Jego staje teraz w pełni przed oczyma dziecka. Materyał katechizmowy: III. artykuł wiary. Na życiu lat dziecięcych Chrystusa ilustruje katecheta etykę dziecka z jej trudnościami i konfliktami. Z życia publicznego Zbawiciela zajmą go pytania: co to jest cud, proroctwo, co Chrystus mówi o miłości Boga i bliźniego, o wierności w powołaniu i trosce o duszę własną, o modlitwie, pracy, pokorze, o chrzcie, małżeństwie. — (Proszę porównać żywość tych odpowiedzi z odpowiednimi ustępami dzisiejszego katechizmu!) Powstawanie Kościoła zarysuje się w przypowieściach, wyborze Apostołów, obietnicy danej Piotrowi. — Zapowiedź sądu ostatecznego. Czy Chrystus przyjdzie jeszcze po raz drugi na świat? — Powtórzenie katechizmu przy końcu roku podobnie jak w klasie I.

Klasa III. Przypomnienie w krótkości materyału roku poprzedniego z uwypukleniem miejsc, w których Zbawiciel przepowiada mękę i śmierć swoją i obietnicy w Kafarnaum ustanowienia Najświętszego Sakramentu. Uczeń wchodzi do wieczernika. Słyszał już, że „Bóg ukochał świat“, — teraz jest świadkiem, że „Jezus swoich umiłował do końca“. Ustanowienie Sakramentu Miłości. — Ofiara — Emmanuel — Msza św. — Wspomnienie pierwszej Komunii dziecka i każdej następnej: „Dziś za swym stołem Chrystus cię ugościł“. — Odpowiedni materyał z katechizmu.

Męka Pańska z zastosowaniem do życia dziecka[1]). Chłopiec staje pod krzyżem Zbawiciela. Próba rozmyślania

---

[1]) Förster, Jugendlehre. Berlin 1910. pg. 123 sq.

według metody św. Ignacego. (Compositio loci!). Połączenie tegoż ze słuchaniem Mszy św. Zmartwychwstanie Chrystusa. — Z katechizmu artykuł wiary IV. i V. Ukazanie się uczniom: Sakrament pokuty. — Wniebowstąpienie Chrystusa. Zesłanie Ducha św. na Apostołów i na nas: łaska. Założenie i ustrój Kościoła. — Sobór apostolski — stanowisko św. Piotra — przykazania kościelne — Sakrament bierzmowania i Ostatniego Namaszczenia. — Powtórzenie całego katechizmu; odpowiednie przykłady z biblii mają podawać uczniowie sami.

Klasa IV. „I trwali w nauce apostolskiej i wspólnem pożyciu i łamaniu chleba i w modlitwach“ [1]). Nawiązując do tych słów, opis liturgii pierwszych chrześcijan. Katakumby, kościoły dzisiejsze, ich style. Msza św. w katakumbach i dzisiejsza; opis szat, naczyń, ołtarzy. T e k s t części stałych i niektórych modlitw, ministrantura. Obrzędy przy udzielaniu Sakramentów: chrzest, bierzmowanie (ewentualnie przygotowanie do niego), Ostatnie Namaszczenie, kapłaństwo. — Sakramentalia tylko najważniejsze. — Rok kościelny z uwzględnieniem tekstu liturgii Wielkiego Tygodnia. Należy postarać się, aby uczniowie wszyscy, o ile możliwe, wzięli udział w nabożeństwie Wielkiego Tygodnia; ewentualnie, o ile lokalne warunki na to pozwolą, urządzić dla nich nabożeństwo osobne. — Liturgika powinna być ukończona do końca kwietnia.

Przez maj i czerwiec: Obrazy historyczne. Prześladowanie chrześcijan — postaci Polikarpa, Ignacego, Agnieszki, Cecylii, Wawrzyńca, Justyna. — Zwycięstwo Kościoła. Edykt Medyolański.

Klasa V. Obrazy historyczne: 1. Konstantyn Wielki. 2. św. Anastazy (Sobory). 3. Julian Apostata. 4. św. Jan Chryzostom. 5. św. Augustyn. 6. Wędrówki ludów i nawrócenie Germanów. 7. Życie zakonne; św. Benedykt. 7a. św. Grzegorz W. 8. Kościół wschodni; schyzma. 9. Początki chrześcijaństwa u Słowian. 10. Chrześcijaństwo w Polsce.

---

[1]). Ac. 2, 42.

11. Grzegorz VII. 12. Św. Stanisław Szczepanowski. 13. Krucyaty. 14. św. Bernard. 15. Kościół a państwo w średnich wiekach. 16. Innocenty III. 17. Inkwizycya. 18. św. Franciszek i Dominik. 19. Kościół i nauka. 20. św. Tomasz. 21. Sztuka kościelna. 22. Niewola awiniońska i schyzma zachodnia. 23. św. Katarzyna ze Syeny. 24. Święci polscy w wieku XV. 24a. Litwa. 25. Obraz humanizmu i renesansu w Kościele. 26. Savonarola. 27 Erazm z Rotterdamu. 28. Reformacya: Luter, Zwingli, Kalwin, Henryk VIII. 29. Sobór Trydencki i reforma katolicka. 30. Ruch innowierczy w Polsce 31. św. Franciszek Ksawery. Misye. 32. Piotr Skarga. 33. Unia Brzeska. 34. św. Wincenty a Paulo. 35. Benedykt XIV. 36. Rewolucya francuska i skutki jej dla Kościoła. 37. Kościół w Polsce w epoce porozbiorowej. 38. Pius IX. 39. Leon XIII. 40. Pius X. 41. Benedykt XV. 42. Obecny stan Kościoła (z mapką i danemi statystycznemi).

Klasa VI. Nauka wiary i obyczajów. — Fakt istnienia religii w dziejach ludzkości. Istota religii (Deum scire cupio et animam meam — Noverim me, noverim te). — Bóg — osobowość i duchowość Boga — Bóg najwyższą prawdą, dobrem i pięknem — przymioty Boże i ich stosunek do istoty Bożej. — Corollarium: Bóg jako odpowiednik dla aspiracyi duszy ludzkiej. Ślady Boga w naturze i duszy człowieka. Ludzie bez Boga i drogi powrotne do Boga[1]). — O Trójcy św.[2]). — Stworzenie świata — aniołów — człowieka. — Corollarium: o ile teorya ewolucyi jest dopuszczalną ze stanowiska religijnego. — Duchowość, substancyalność i nieśmiertelność duszy ludzkiej — wolna wola (prawdziwa wolność etyczna) — poczucie moralne — prawo natury — sumienie. — O grzechu wogóle i grzechu pierworodnym. — O Jezusie Chrystusie jako *a*). posłanniku Bożym *b*). Synu Bożym *c*). Odkupicielu. — O Matce Bożej. — O Duchu św., łasce i cnotach.

---

[1]) Lippert S. J., Gott. Freiburg 1916. — Zimmermann. S. J., Das Gottesbedürfnis. Freiburg 1909.

[2]) Lippert S. J., Der dreipersönliche Gott. Freiburg 1917.

Klasa VII. O Sakramentach ze specyalnem podkreśleniem Sakramentu Pokuty i małżeństwa (uwydatnić stronę psychologiczną spowiedzi). — Kościół jako societas sanctorum: docens (przyczem: Pismo św. — tradycya — akt wiary) — regens — sanctificans in plenitudniem Christi[1]). Obcowanie Świętych. (Ciało mistyczne Chrystusa). Rzeczy ostateczne.

Klasa VIII. Przypomnieć ogólne podstawy moralności chrześcijańskiej: o celu człowieka, wolnej woli, sumieniu, prawie natury. Stosunek służby Bożej do szczęścia i rozwoju osobistego. 1. Obowiązki wobec ciała i zdrowia fizycznego — majątek, kwestya zawodu i etyki zawodowej — obowiązek moralnego życia — alkoholizm — czystość — pojedynek — samobójstwo — problem cierpienia — praca — wiedza i sztuka — stosunek Kościoła do tych zagadnień. 2. Obowiązki wobec bliźnich i społeczeństwa — wobec rodziny i rodziców — obowiązki miłości bliźniego — pojęcie sprawiedliwości i grzechy przeciw niej — cześć blźniego i kłamstwo — ustrój i władza państwa — prawo świeckie (podatki — służba wojskowa) — obowiązki obywatelskie — miłość ojczyzny — pojęcie kwestyi socyalnej. 3. Obowiązki wobec Boga — modlitwa i Sakramenta — przykazania i prawo kościelne (Indeks) — uświadomienie religijne i życie z wiary — sentire cum Ecclesia — praca dla Kościoła — stowarzyszenia i praca katolicka — misye — wyrabianie w sobie charakteru chrześcijańskiego. — Ideał religijny: ut omnes unum sint — adveniat regnum tuum!

IV.

Takby się przedstawiał w zarysie najogólniejszym nowy plan. Pozostaje mi zaznaczenie wytycznych jego linii i kwestya podręczników.

Podział niniejszy materyału uwzględnia dwa stopnie nauczania. Niższy, pięcioletni, stara się dać możliwie wiele

[1]). Lippert S. J., Die alleinseligmachende Kirche (Stimmen aus Maria Laach 1913 1. Heft).

wiadomości i możność przeżycia prawd wiary i dziejów Kościoła. Dlatego zamiast tekstu katechizmu, jako podstawy nauczania przychodzą dzieje biblijne i liturgika, a w miejsce pragmatycznie traktowanej historyi kościelnej obrazki historyczne.

Stopień wyższy obejmuje klasy VI.—VIII. i zawiera systematyczny wykład prawd wiary i obyczajów. Tutaj mam na oku połączenie prawd etycznych z dogmatycznemi, aby im nadać więcej żywości i plastyki, aby je wprowadzić w ścisły związek z Bogiem. Chodzi o to, by uczeń nabrał przekonania, że uczy się dla życia, że „Bóg jest Bogiem żywych, nie umarłych“, żeby ten Bóg stał się dlań wielkością moralną: Bogiem miłości i sprawiedliwości.

Na pozór najbardziej pokrzywdzona w nowym planie została apologetyka. Nie należy jednak zapominać o tem, że i najlepsza apologetyka będzie jałową, jeżeli w uczniu nie znajdzie interesu religijnego. Apologetyka popularna, bo taka musiałaby być w szkole średniej, może łatwiej wątpliwości zaszczepić, niż usunąć. Już samo należyte podanie wiadomości, ożywienie nauki i zainteresowanie ucznia uczyni naukę apologetyczną w wysokim stopniu: veritas patebit et splendor veritatis illuminabit!

Jednakże i w tym nowym planie moment apologetyczny nie jest całkowicie wyeliminowany. Wystąpi on przy kwestyach tego rodzaju, jak: ślady Boga w naturze i duszy ludzkiej, substancyalność, duchowość i nieśmiertelność duszy ludzkiej, wolna wola i t. p.

Pozostają nadto dla katechety dwie sposobności, przy których może posługiwać się apologetyką w miarę potrzeby: rozmowy prywatne i egzorty. Rozmowy takie są oczywiście kwestyą wzajemnego zaufania. Zazwyczaj uczeń będzie w nich szczerszy, niż w klasie wobec kolegów, po drugie samodzielniejszy w myśleniu, bo odpada niekorzystnie nań działająca psychika tłumu, a stąd też przystępniejszy dla głosu prawdy. Katecheta zaś zdoła lepiej go zrozumieć i odczuć, choćby z tego powodu, że uczeń ma więcej czasu na wypowiedzenie się.

I w egzortach ma katecheta szerokie pole dla apologetycznego wykształcenia i wyrobienia swych wychowanków. Niejedną rzecz może omówić dokładnie i obszernie, do niejednego problemu przyłożyć sprawdzian życia i oświetlić go z rozmaitych stron, oddziaływając przytem na wolę i uczucie. Jeżeli egzorta będzie dobrze obmyślana i zbudowana, uczeń wysłucha jej chętnie i pomyśli nad nią, a nadto nie będzie w tej chwili myślał odrazu ex professo o kontrargumentach, jakby się to działo w klasie, gdzie wydobywanie najpłytszych i najbardziej nieuzasadnionych nieraz argumentów wydaje mu się mądrością.

Do pracy w tym kierunku nadawałyby się zebrania studenckich Sodalicyi Maryańskich i kółek samokształcenia religijnego, które, da Bóg, przestaną wkrótce być tylko muzyką przyszłości. Tutaj możnaby uczniów do takiej pracy zaprawiać, nauczyć ich myśleć, przeczytać z nimi dobrą książkę, a przedewszystkiem przejść choć jedną Ewangelię w całości.

Uświadomienie religijne i kształcenie apologetyczne będzie uczniowi potrzebne na uniwersytecie. Zagranicą zrobiono w tym kierunku dużo. Profesorowie wygłaszają dla słuchaczy świeckich wydziałów specyalne publica [1]), prowadzą studenckie Sodalicye i stowarzyszenia katolickie i biorą w nich czynny udział, urządzają dla słuchaczy osobne nabożeństwa z kazaniami [2]), uważając duszpasterstwo młodzieży uniwersyteckiej za jedno ze swych zadań [3]). U nas pracuje na tem polu fakultet teologiczny uniwersytetu Jagielloń-

---

[1]) Np. Zahn, Das Jenseits. Paderborn 1916. (wykłady dla słuchaczy wszystkich fakultetów uniwersytetu w Würzburgu w półroczu zimowem 1913/14).

[2]) Dr. L. Baur, Christus der König der Zeiten. Freiburg 1914 — (nauki dla Sodalicyi akademików w Tybindze przez profesora dogmatyki) — A. Ehrhard, Das Christusproblem der Gegenwart. Mainz 1914. (przemowy na nabożeństwach akademickich w Strassburgu wygłoszone przez profesora historyi kościelnej). — Takich rzeczy możnaby przytoczyć więcej.

[3]) Mausbach, Der Eid wider den Modernismus u. die theologische Wissenschaft. Köln 1911. pg. 69, 70.

skiego w Krakowie. Ale sprawa ta wychodzi po za ramy niniejszego referatu.

Wprowadzenie nowego planu wywołałoby potrzebę nowych podręczników. Z używanych dotąd w szkołach galicyjskich pozostałyby jedynie Dzieje biblijne X. Szydelskiego na klasy I.—III. Do nauki liturgiki nadawałby się najlepiej odpowiednio ułożony modlitewnik połączony, o ile możności, ze śpiewnikiem, zawierający tekst Mszy św. po polsku i po łacinie, kolekty, lekcye i Ewangelie niedziel i ważniejszych świąt, przynajmniej uroczystych, liturgię Wielkiego Tygodnia w całości, obrzędy przy Sakramencie pokuty, Ostatniego Namaszczenia, bierzmowania, dobór odpowiednich modlitw i regułę życia chrześcijańskiego. Musiałby być wzorowym pod względem literackim i wydawniczym. Jako prototyp mogłaby służyć wydana dla szkół ludowych książeczka X. Bielawskiego „Szkoła Chrystusowa", naturalnie przerobiona i powiększona. Dużo materyału znalazłoby się we Mszale i w starych modlitewnikach łacińskich n. p. w Coeleste Palmetum G. Nacateni S. J. lub Schneider S. J., Medulla pietatis. Dobre usługi oddałaby też książeczka F. Cabrola O. S. B., Die Liturgie der Kirche.

Na klasę IV. i V. potrzebaby było również nowej książki, mianowicie Obrazów z historyi kościelnej. Jakie rzeczy miałyby być w niej umieszczone, to sprawa nadająca się później do dyskusyi. Wyobrażam sobie książkę w formacie średniej ósemki o 400—500 stronach. Niektóre ustępy należałoby z uczniami przerobić dokładnie, inne przeczytać kursorycznie, inne znowu przeznaczać na nadobowiązkową czy obowiązkową lekturę prywatną. Można być pewnym, że książkę tę, napisaną ciekawie i zawierającą żywoty Świętych, uczeń przeczyta z chęcią w całości i to nie raz jeden. W każdym razie w tym początkowym okresie dojrzewania podziała duchowo nań lepiej, niż podręcznik dogmatyki ogólnej czy apologetyki.

Brak też podrecznika „Nauki wiary i obyczajów", któryby odpowiadał niniejszemu planowi. Rzecz ta, w jednym czy dwu tomach, powinna być napisana przez jednego

autora i nim ujrzy światło dzienne, oddana do przeglądnięcia komisyi złożonej z katechetów.

Należałoby nadto pomyśleł jeszcze koniecznie o chrestomatyi z literatury kościelnej i religijnej. Obejmowałaby wszystkie wieki aż do obecnej chwili i zawierałaby rzeczy tylko naprawdę charakterystyczne i najlepsze. Ze starożytności mielibyśmy dokumenty, dotyczące wiary i obyczajów, liturgii, wyjątki z Augustyna Confessiones i Civitas Dei. Średnie wieki dostarczyłyby ustępów z bul papieskich n. p. Grzegorza VII. i Innocentego III., z pism św. Bernarda, Tomasza, Bonawentury, mistyki niemieckiej i włoskiej. Także nowożytna literatura musiałaby być uwzględnioną: pewne rzeczy z Ćwiczeń duchownych św. Ignacego, św. Teresy i Jana od Krzyża, z Myśli Pascala, z św. Franciszka Salezego, z encyklik ostatnich trzech papieży, nakoniec wyjątki z celniejszych pisarzy religijnych i wielkich konwertytów XIX. i XX. wieku: Newmana, Manninga, Brunetière'a, a choćby nawet z Pamiętnika St. Brzozowskiego.

Nie mam ani zamiaru ani możności w tym artykule układać całkowitych planów dla nowych podręczników, a dla chrestomatyi w szczególności; wybór odpowiednich rzeczy należy do ich autorów. Chodzi mi tylko o to, by chrestomatya dostarczyła katechecie i uczniowi tekstów, ilustrujących odpowiednie partye historyi kościelnej i nauki wiary i moralności. Niech do młodzieży przemówią głosy wielkich ludzi w Kościele, niech zobaczy, ile prawdziwego życia i mocy jest w katolicyzmie, niech się przekona, ile ludzie poświęcali, by dojść do Boga i prawdy religijnej. Bezpośredniość tych świadectw będzie dla niej silnym argumentem apologetycznym. Zaznaczam, że należy uwzględnić literaturę religijną polską: Skargę, Kajsiewicza, Semeneńkę, Kalinkę, Antoniewicza.

Brak obecny tych podreczników, nie sądzę, by musiał być przeszkodą do ewentualnego wprowadzenia do szkół niniejszego planu. Dla pierwszych trzech klas są już książki X. Szydelskiego. Ponieważ musiałoby się go wprowadzać stopniowo od klasy pierwszej począwszy, więc na napisa-

nie nowych podręczników pozostawałoby trzy do pięć lat czasu. Że w duchowieństwie polskiem znajdzie się dość sił, które temu zadaniu sprostać mogą, o tem nie wątpię.

Korzyść z tego rodzaju książek byłaby niemałą. Napisane dobrze i wydane starannie, znalazłyby czytelników i po za szkołą i mogłyby przyczynić się w sferach wykształconych i inteligencyi do pogłębienia wykształcenia religijnego. „Nauka wiary i obyczajów“ zwłaszcza byłaby bardzo na czasie; na napisanie jej wartoby może — abstrahując nawet zupełnie od sprawy planu — ogłosić konkurs.

Sprawy przygotowania, jakiego nauczanie wedle przedłożonego planu wymagałoby i ewentualnie potrzebnej instrukcyi dla uczących poruszać obecnie nie chcę.

Pisząc niniejszy artykuł, zdawałem sobie jasno sprawę, że zmiana systemu nauczania, a tem bardziej zmiana samego planu nie może być środkiem uniwersalnym na podniesienie poziomu religijnego i etycznego naszej młodzieży, czy też nawet naszej inteligencyi. Młodzież po za godzinami religii jest narażona na wpływy, niszczące pracę katechety, a niestety nieraz przemożne. „Jakie społeczeństwo, taka i młodzież“ to prawda, ale nie da się też zaprzeczyć, że reformę społeczeństwa najłatwiej jeszcze zacząć od młodego pokolenia. Chwila obecna nadaje się, jak rzadko która, do rewizyi i reformy, o jakiej się myśli we wszystkich dziedzinach życia. Małym przyczynkiem do tej pracy chciałby być niniejszy artykuł. Zadowolony będę, jeżeli poruszone tu myśli wywołają dyskusyę i dotkną tej czy innej strony dydaktyki i pedagogiki religijnej.

X. Karol Cseszнak.

Nowe tłumaczenie Pisma św. i jego stosunek do Wujka.

Napisał Dr. Jan Sajdak.

(Ciąg dalszy).

Zresztą wystarczyło przypatrzeć się na literatury innych kulturalnych narodów, które nie ograniczają się

do jednego tylko tłumaczenia. W Niemczech, w samym w. XIX., wymienić można takich tłumaczów, jak Schäfer (1816), Allioli (1830-32), Loch i Reischl (1851-66), Bunsen (1858-69), Weizsäcker (1875), Kautzsch (1908), Arndt (1910), Weinhardt—Weber (1915); we Francyi: de Genoude (1821-22), Bourassé—Janvier (1865), Glaire (1871-73), Crampon (1864-94), Ledrain (1866-96); we Włoszech: Rossi (1808-15), Luzzatto (1853-60), Curci (1873), Minocchi (1900), Genocchi (1904). Więc i w Polsce czas był już dawno na nowe tłumaczenie. Pierwszy, o ile mi wiadomo, zwrócił na to publicznie uwagę ks. J. Gołąb[1]); jego zaś rozprawę omawiając, prof. Stanisław Witkowski wprost zaapelował do „wybitnych dzisiaj uczonych na naszych stolicach biskupich" i zwrócił na ten dziwny stan uwagę: „Tłómaczenie Wujka wymaga dziś koniecznie rewizyi... Ta rewizya powinnaby wziąć za podstawę tekst grecki, nie łaciński, bo łaciński jest sam już tłómaczeniem, a jeżeli nawet tłómacząc z oryginału, niejednego nie możemy oddać zupełnie ściśle, to cóż dopiero tłómacząc z tłómaczenia! Jeżeliby jednak z jakichkolwiek powodów rewizya musiała się oprzeć na najlepszym tekście łacińskim, to powinna koniecznie uwzględnić obok tego najlepszy tekst grecki, tak jak się to stało za czasów Wujka"[2]).

Żądanie najzupełniej słuszne ze stanowiska historyczno-filologicznego. Wszak Sobór trydencki, ogłaszając (8. kwietnia 1546) Wulgatę oficyalnym i autentycznym tekstem Kościoła rzymskiego[3]), publicznie zatwierdził tylko i pochwalił praktykę Kościoła zachod-

---

[1]) W cyt. ks. str. 77: „Potrzeba nowego tłómaczenia Pisma św. na język polski i wydania przynajmniej Nowego Testamentu z odpowiednim komentarzem, odczuwać się daje coraz bardziej..."

[2]) Eos r. XV (1909) str. 214.

[3]) Denzinger-Bannwart, Enchiridion symbolorum wyd. 11, num. 783.

niego. Dekretem swoim nie zamierzał sobór bynajmniej w czemkolwiek ubliżyć powadze tekstów oryginalnych (hebrajskich i greckich) Pisma św., ani tem mniej nie określił, jakoby teksty oryginalne nie miały być autentycznymi, albo jakoby Wulgata miała być jedynem autentycznem źródłem objawienia Bożego. Wspomniany dekret postanawia: a) że Wulgaty nie wolno odrzucać pod pretekstem, że jest nie autentyczną, lub że zawiera błędy przeciw wierze i obyczajom, ale że należy posługiwać się nią, jako autentycznym dokumentem (przed innymi przekładami łacińskimi) w publicznych prelekcyach, rozprawach, przemowach i wykładach[1]); b) że należy starać się o jej krytyczne wydanie[2]). A więc Sobór trydencki „bynajmniej nie twierdzi, że Wulgata nie zawiera żadnego nawet małego błędu, ale jedynie ręczy nam, że nie uczy ona niczego, coby było niezgodne z dogmatami wiary św. lub moralnością, że więc wiernie oddaje wszystko, co tylko należy do istoty pisanego słowa Bożego, a przeto może i powinna być uważaną za prawdziwe, chociaż nie jedyne, źródło objawienia. Z tego wszystkiego zaś wynika, że katolicy mogą się posługiwać także tekstami pierwotnymi Pisma św. i starożytnymi przekładami, w Kościele przyjętymi, byle tylko krytycznie pewnym tekstom Wulgaty nie odmawiali tej samej pewności wewnętrznej, jaką posiadają krytycznie pewne teksty dogmatyczne pierwotnych oryginałów lub innych przekładów starożytnych.

Ponieważ Wulgata tak wielką cieszy się powagą w Kościele katolickim, przeto nic dziwnego, że przekłady katolickie Pisma św. na języki nowożytne, zwłaszcza zaś przeznaczone do użytku kościelnego, opierają się na Wulgacie. Mimo to Kościół św., mając w wiel-

---

1) Vulgata editio in publicis lectionibus, disputationibus, praedicationibus et expositionibus pro authentica habeatur.

2) Żądaniu temu po części stało się zadość przez wydanie t. zw. *editio Clementina* (Romae 1592—1598).

kiej czci teksty pierwotne i starożytne ich przekłady, nietylko nigdy nie bronił przekładów na języki nowożytne, dokonanych bezpośrednio z oryginałów hebrajskich i greckich, ale nawet zalecał, zwłaszcza uczonym, by w wątpliwych lub niejasnych tekstach uciekali się do oryginałów i stamtąd czerpali potrzebne światło"[1]). Nie kto inny, ale właśnie Leon XIII. w swej wiekopomnej encyklice „Providentissimus Deus"[2]), zalecając za Soborem trydenckim Wulgatę, dodaje: „Neque tamen non sua habenda erit ratio reliquarum versionum, quas christiana laudavit usurpavitque antiquitas, maxime codicum primigeniorum. Quamvis enim, ad summam rei quod spectat, ex dictionibus Vulgatae hebraea et graeca bene eluceat sententia, attamen, si quid ambigue, si quid minus accurate inibi elatum sit, inspectio praecedentis linguae suasore Augustino[3]) proficiet".

Podałem tych kilka uwag, by już tutaj podkreślić z punktu widzenia filologicznego, iż tekst hebrajski i grecki, mimo wyjątkowego stanowiska Wulgaty, ma w studyach biblijnych zawsze decydujące znaczenie.

IV.

Potrzebę nowego tłumaczenia Pisma św. odczuwały i sfery kościelne, bo oto jak go powitały[4]): „Z radością witam nowy przekład Czterech Ewangelii św... jako początek i zapowiedź nowego przekładu Pisma św. zastosowanego do potrzeb naszych czasów. Udzielając tłumaczeniu Czterech Ewangelii św. aprobaty, polecam je gorąco memu Duchowieństwu i wszystkim wiernym"... (Ks. Arcybiskup Dalbor). — „Już od dawnych lat dawał się odczuwać brak no-

---

1) Ks. Wł. Szczepański, Bóg-Człowiek... str. XXXVII. Por. Wstęp ogólny, Kraków 1916, str. 95 n.

2) Z d. 18. listop. 1893 r.

3) De doctrina Christ. III, 4.

4) Cztery Ewangelie... Aprobaty kościelne str. VIII. nn.

wego przekładu Pisma św. na język polski, gdyż dotychczasowy... pod wielu względami nie odpowiadał dzisiejszym wymaganiom... Dałby dobry Bóg, by to nowe tłumaczenie Ksiąg świętych... trafiło wszędzie, niosąc polskim sercom światło, posilenie, umocnienie, pociechę... Udzielając nowemu tłumaczeniu Ewangelii aprobaty naszej, gorąco polecamy je wszystkim"... (Ks. Biskup Pelczar). — „Cenne dzieło ks. Prof. Szczepańskiego uważam za bardzo pożyteczne, a tem samem godne polecenia..." (Ks. Biskup Wałęga). — „Zdaje się, że Wujek sam, gdyby żył w czasach obecnych, nicby nie mógł zarzucić temu tłumaczeniu... Niech ta księga Ewangelii trafi nietylko do gabinetów uczonych teologów, ale niech się znajdzie na stole w plebaniach i we wszystkich świeckich domach katolickich i daje lepiej poznać Boską postać naszego Najukochańszego Zbawiciela"... (Ks. Biskup Zdzitowiecki). — „Nareszcie to, co było długim pragnieniem naszym, spełniło się... Nic przeto nie pozostaje mi, jak przekład ten uznać za obowiązujący w dyecezyi mojej tak, iżby według niego głoszone były z ambony perykopy ewangieliczne i przytaczane ustępy"... († Antoni Juljan, Ks. Biskup płocki). — „Nareszcie spełniły się oczekiwania długie na nowy przekład Ewangelij zamiast przestarzałego tłumaczenia ks. J. Wujka... Tłumaczenie to nowe stanie się duchowym skarbem społeczeństwa, i najzupełniej zaspokoi potrzeby dusz i serc polskich znowu przez szereg wieków"... (Ks. Biskup Łosiński). — „Co było pragnieniem i marzeniem od lat dziesiątków, to obecnie przyoblekło szatę cielesną... Gorąco pragnę, aby dzieło to znalazło się w rękach wszystkich kapłanów obydwu dyecezyi, których zarząd został mi powierzony..." (Ks. Z. Kwiek, administrator dyec. lubelskiej i podlaskiej).

Tak witał Episkopat polski nowy przekład Pisma św. A kto go dokonał?

Dokonał go członek tego samego zakonu, do którego Wujek należał, Jezuita, ks. Władysław Szcze-

pański, profesor Papieskiego Instytutu biblijnego w Rzymie, znakomity oryentalista, doskonały znawca archeologii i geografii Palestyny. Dzieło jego „Geographia historica Palaestinae antiquae" (Rzym 1912, str. 227) i szereg publikacyi niemieckich i włoskich postawiły młodego, bo jeszcze 40 lat nie liczącego uczonego w gronie pierwszorzędnych specyalistów światowych; a polskie opisy podróży: „W Arabii skalistej" (Kraków 1907, str. 137), „Na Synaju" (Kraków 1908, str. 376. Obie razem po niemiecku p. t.: „Nach Petra und zum Sinai", Innsbruck 1908, str. 597) dały nam go poznać nietylko jako archeologa i geografa, ale także jako wytwornego literata i stylistę. Już wspaniała publikacya jego: „Bóg-Człowiek w opisie Ewangelistów" (w Rzymie 1914) mająca zastąpić Wujkowy: „Żywot i nauka Pana naszego Jezusa Chrystusa, albo ewangelia ze czterech jedna" (Kraków 1597), zapowiadała, że profesor jedynej na świecie Akademii Biblijnej przygotowuje nam nowe tłumaczenie Pisma św.; obecny przekład Ewangelii i Dziejów Apostolskich jest częściowem spełnieniem tej zapowiedzi.

V.

Dzieło ks. Szczepańskiego składa się z dwóch części:

I. **Wstęp ogólny,** Kraków 1916, str. 160 i 2 mapy. Cena 5 Kor.

II. A. **Cztery Ewangelie.** Nowy przekład i komentarz. Wydany z początkiem kwietnia 1917 r. w Krakowie, zasiłkiem Akademii Umiejętn. w Krakowie, Kasy im. Mianowskiego w Warszawie, i Ks. Arcybisk. E. Dalbora w Poznaniu. Str. 610. Cena 15 Kor.

II. B. **Ewangelie i Dzieje Apostolskie.** Przekład zatwierdzony i polecony przez Stolicę Apostolską a wydany zasiłkiem Ks. Arcybisk. gnieźnieńskiego i poznańskiego. Str. 760 i 4 mapy. Wydanie ludowe. Cena 2·40 Kor.

Co jest celem Wstępu?

Zebrał w nim autor wszystko, co jest potrzebne, by wykształcony czytelnik mógł się zabrać do naukowego studyum Ewangelii. Rozprawia więc bardzo dokładnie o Palestynie za czasów Chrystusa, o jej urządzeniach politycznych, etnograficznych podziałach i stosunkach religijnych. Następują dalej krótkie ustępy o Ewangeliach, ich kodeksach i najstarszych przekładach, o rodowodach Chrystusa i o chronologii życia Chrystusowego. Zestawienie t. zw. harmonii ewangelicznej, bardzo dokładne mapy Palestyny i Jerozolimy, opracowane według wskazówek autora, obszerne i wzorowo zestawione indeksy zamykają bardzo sumienną i dużo pracy kosztującą książkę.

Celem Wstępu jest „zwięźle, metodą naukową podać to, co jest prawdziwie potrzebne, by wykształcony czytelnik mógł się zabrać z pożytkiem do naukowego studyowania Ewangelii“ [1]). Z radością przyznajemy, że ten cel osiągnął autor w zupełności. Nie znam książki, którąby tak krótko i zwięźle a przy tem w tak szlachetny sposób, zawsze zaś ze stanowiska nowoczesnej nauki podawała wszystko to, co wykształcony czytelnik o Piśmie św. i problemach z niem związanych wiedzieć powinien. Ta część dzieła ks. Szczepańskiego wypełniła w literaturze polskiej dotkliwą lukę [2]).

VI.

Druga część dzieła ks. Szczepańskiego to tłumaczenie i komentarz. Jaki jest na ogół stosunek tego tłumaczenia do Wujka? Pięknie określa go w przedmowie sam autor: „Arcydzieło to (t. j. tłumaczenie Wujka) uważam za stare, prześliczne zamczysko, za dro-

---

1) Ks. Szczepański, Słowo wstępne.

2) „Ze szczerą radością i wdzięcznością“ powitał Wstęp taki znawca przedmiotu i krytyk jak ks. prof. Szydelski. Gazeta Kościelna r. XXIII. (1916) n. 31 str. 370.

gi i cenny pomnik naszych praojców. Jako archeolog biblijny z zawodu, tembardziej czuję dlań cześć, większą może niż inni literaci, cześć, która mi nie pozwala ani na barbarzyńskie burzenie Wujka, ani na lekkomyślne stawianie nowego gmachu jego cegłami. Z tych przeto względów archeologiczno-literackich uważam sobie za święty obowiązek, by Wujka zachować nietkniętym... Dlatego nie burząc bynajmniej starego pomnikowego gmachu, ani też nie modernizując go niesmaczną mieszaniną stylu, stawiam obok niego nowe budowanie, do którego zapraszam tych jedynie, którym niewygodnie już i nieswojsko w starem zamczysku"[1]). Więc przekład ks. Szczepańskiego jest całkowicie nowym.

Mając jednak na względzie ten fakt, że z niektóremi zdaniami Ewangelii zbyt się już zżyło całe społeczeństwo polskie, bo przeszły one prawie w jego przysłowia, zachował tłumacz tego rodzaju zwroty, zresztą bardzo nieliczne: n. p. słowa Modlitwy Pańskiej (Mt. 6, 9-13); (Łk. 10, 41) „Marya najlepszą cząstkę obrała" zamiast „Marya istotnie dobrą cząstkę τὴν ἀγαθὴν μερίδα) obrała; (Mt. 16, 27). „Odda każdemu według uczynków jego" zamiast „Odda każdemu stosownie do sposobu jego życia"[2]) itd. Co się tyczy zaś stylu przekładu, to chcąc naśladować prostotę, czasem nawet ubóstwo stylistyczne opowiadania ewangelicznego, starać się musiał tłumacz o język czysty, poprawny, ale prosty, nie goniący za barwnością zwrotów, ani za rozmaitością wyrażeń, albo błyskotliwością okresów. Idąc tą pośrednią drogą, dał nam język — śmiem powiedzieć — cudny.

(C. d. n.) **Dr. Jan Sajdak.**

---

[1]) Przedmowa str. XXII. uw.

[2]) Tłumaczowi zwrócił na to uwagę ks. Dr. Al. Pechnik w Miesięczniku katechet. i wychow. z r. 1914-15, str. 400.

Jansenizm. — Dzieje i doktryna.

(Ciąg dalszy).

Że pod pogodnem tchnieniem ducha Odrodzenia, z którem Kościół tak radykalnie, jak protestantyzm północy, zerwać nie miał ochoty, bo przecie nie wszystko w niem było złem, że teologia pod tym nowym wpływem raczej optymistycznie się zabarwiała i przyznawała coraz więcej woli, to zupełnie naturalne, jak i to, że ten optymizm udzielił się i teologii moralnej, która na miejscu często surowych, rygorystycznych skłonności średniowiecza stawiała teorye ustępstw, liczące się ze zmianą stosunków i wydelikacenia jednostki ludzkiej. W jednym i drugim kierunku głównymi i najgłośniejszymi nowatorami stali się z czasem Jezuici, którzy też uchodzili za przedstawicieli tego łagodniejszego typu katolicyzmu po Soborze Trydenckim. Jak można było przewidzieć, nawet po oderwaniu się głównych malkontentów od Kościoła w wieku XVI. pozostało jeszcze w samym Kościele dość żywiołów, które z nowymi kierunkami się nie pogodzą, ale umysłem oderwanym od rzeczywistości, o tyle zmienionej, przez pryzmat czystej teoryi spoglądając na Kościół, ujrzą między tem, co jest, a tem, co było w pierwszych wiekach chrześcijaństwa, takie różnice, iż wyda im się to już nie ustępstwem, ale odstępstwem wobec ideału Chrystusowego.

W samej epoce Soboru Trydenckiego takim malkontentem jest Bajus, którego wpływ jednak poza Niderlandy właściwie nie wyszedł; natomiast znacznie bardziej swym wpływem zaznaczył się tu, w wieku następnym, jansenizm, którego niechęć do Jezuitów nie była przypadkowa, lecz wynikała z samej istoty kierunku jednego i drugiego: zakon Loyoli to — mutatis mutandis — postępowcy, jansenizm to obóz ultra-konserwatywny.

Walka między tymi dwoma obozami to ostatni[1]) akt tej wielkiej walki wewnątrz Kościoła, po której ukończeniu i wyrzuceniu onych ultra-konserwatystów za nawias, Kościół ujrzał przed sobą już nie herezye. ale samą niewiarę. Wojna z jansenizmem kończy się w wieku XVIII, a jest to już wiek Woltera. Po ustąpieniu z pola walki tych, co twierdzili, że natura jest zła, z gruntu zła, t. j. jansenistów, występują nowatorzy z tezą, że natura jest dobra, z gruntu dobra (J. J. Rousseau); tylko ta teza wychodzi tym razem zupełnie z dziedziny teologii i pokazuje się już wyraźnie, że ów problem nie był tak wyłącznie teologicznej natury, że krył on w sobie zagadnienie ogólno-ludzkie, filozoficzne, które po wyjściu z dziedziny religii będzie jeszcze długo zaprzątało myśl ludzką[2]).

Jansenius jednak, do którego wracamy, nie był filozofem; to teolog w każdym calu, z punktu teologicznego jedynie — na swój sposób oczywiście pojętego — patrzy się na wszystko. Jeżeli św. Augustyna[3]) uderza przede-

---

[1]) Akt ten dosłownie ostatnim nie jest; w łonie samego Kościoła — tylko bez cienia już obawy odszczepieństwa z tego powodu — spór trwa dalej, a strony wojujące głównie reprezentowane są przez dwa potężne zakony: Jezuitów i Dominikanów, które już od XVI wieku wiodą do dziś spory w tym samym przedmiocie.

[2]) Mimochodem zauważę, że nowoczesna teorya Lombrosa jest właściwie laicyzacyą predestynacyi, jest nią także do pewnego stopnia t. zw. determinizm w filozofii nowożytnej. Analogia rzuca się w oczy; trudności podobne a rozwiązanie słuszne, jak w teologii, będzie i tu po stronie Kościoła katolickiego: że warunki od nas niezależne, od atawizmu poczynając, naszą wolę ograniczają, to prawda; ale jej nie unicestwiają, ona ma swój zakres wolności, mniejszy niż nam się to czasem wydaje, ale istotny. I porównanie Bossueta wyżej przytoczone o dwóch końcach łańcucha, którego dalszego powiązania się nie widzi, będzie i tutaj trafnem objaśnieniem problemu, choć oczywiście nie rozwiązaniem tegoż. Rzecz pozostanie, jak w teologii, tak w filozofii zawikłaną, tajemniczą — ale małoż to takich tajemnic dokoła nas?

[3]) Wracam tu znowu do interpretacyi Paquier'a, którą prawie że wiernie streszczam, nie chcąc jako nie-teolog „fuszerować“ w tak zawiłym przedmiocie.

wszystkiem potęga Boga i idea Państwa Bożego: Civitas Dei, Lutra bezsilność człowieka wobec pożądliwości ciała, to przedmiotem szczególnej uwagi Janseniusa jest różnica między stanem człowieka przed grzechem pierworodnym a po nim. Stąd zaczyna on wykład swej doktryny od przedstawienia owego stanu przed grzechem: Ciało człowieka nie było podległe cierpieniu ani śmierci, dusza była ozdobiona wszystkimi darami naturalnymi i nadnaturalnymi, umysł posiadał wiedzę doskonałą, był nieomylny; wola była prawa, zwracała się z natury ku dobru i żyła w stanie ciągłej, dobrowolnej łączności z Bogiem. A wszystko to należało się człowiekowi, a przynajmniej Bóg to winien był sam sobie; Bóg nie mógł stworzyć człowieka inaczej; nie mógł go stworzyć w stanie, w jakim się rodzi dzisiaj, t. j. podległym nieświadomości, uległości namiętnościom, chorobom i śmierci. — Przyszedł upadek: grzech pierworodny i ten zepsuł z gruntu człowieka, zniósł, zniszczył wszystkie owe dary naturalne i nadnaturalne, jakie go zdobiły. Odtąd z siebie jesteśmy niezdolni do dobrego, możemy chcieć jedynie złego, mamy wprawdzie wolność wyboru między tem lub owem zajęciem, ale nie między dobrem a złem; cokolwiek czynimy, jest złem, a to dlatego, że po upadku człowiek cały jest zanurzony w pożądliwościach, które same w sobie są tylko złe.

A przez pożądliwość rozumie Jansenius nietylko pożądanie przyjemności zmysłowych, od przyjemności jedzenia aż do najniższych, nie tylko dążność do zaspokojenia swej miłości własnej w rozmaitych kierunkach, ale także pożądanie czysto umysłowe, które nas pcha ku zaspokojeniu naszej ciekawości w kierunku wiedzy. Jansenius kładzie szczególny nacisk na ten właśnie skutek grzechu pierworodnego: „Jest to owa ciekawość zawsze niespokojna, zwana tem imieniem z powodu czczego pragnienia wiedzy... założyła ona swoje siedlisko w umyśle... stąd powstały cyrk i amfiteatr i cała marność tragedyi i komedyi, stąd przyszło poszukiwanie tajemnic natury, które nas nic nie obchodzą, których poznanie jest bez-

użyteczne i które ludzie chcą wiedzieć jedynie, by wiedzieć“ [1]).

Otóż ten pessymizm w poglądzie na stan człowieka w upadku, bez łaski, nie jest bynajmniej przez Kościół dogmatycznie zatwierdzony; jansenizm tutaj w sposób doktrynerski, nie skontrolowany własną obserwacyą, poszedł za pisarzami pierwszych wieków, którzy, z św. Augustynem na czele, „zostali w błąd wprowadzeni widokiem cywilizacyi rzymskiej u jej schyłku: wszędzie zepsucie, oszustwo, upadek; wyciągnęli oni stąd wniosek, że poza religią nadnaturalną człowiek upadły zdolny jest prawie że tylko do zła“ [2]). Tymczasem dzieje, choćby tych samych Rzymian pokazują, że byli oni poza religią objawioną zdolni do cnót wybitnych, o czem Jansenius w sto lat po Odrodzeniu mógł był wiedzieć. Otóż Kościół bynajmniej nie twierdzi, że wszystko, co człowiek w stanie upadku robi, jest złem; nie potępia on bynajmniej ani sztuki, ani nauki, ani innych przyjemności samych w sobie, o ile oczywiście człowiek ich rozmyślnie nie skieruje przeciw Bogu, nie uczyni narzędziem zła. Słowem, czło-

[1]) Ustęp ten z dzieła Janseniusa: „O przeobrażeniu człowieka wewnętrznego“ w tłumaczeniu brata Anieli Arnauld Antoniego d'Audilly cytuje X. Fuzet (o. c. str. 197), nie dodaje jednak, że jest to parafraza niemal dosłownie wierna zdania samego św. Augustyna, który pisze w swych Wyznaniach (ks. X. r. 35): „Krom bowiem pożądliwości ciała jest jeszcze w duszy próżna i ciekawa żądza doświadczenia i wypróbowania wrażeń cielesnych, pod imieniem nabywania wiadomości i nauki ukryta... ona to prowadzi do głębokiego zaciekania się w tajemnicach natury, zakrytych przed nami, których wiadomość skądinąd na nic nie jest przydatna, a ludzie chcą je odkryć jedynie dla zaspokojenia próżnej ciekawości“. Tę pogardę dla nauk przyrodniczych wypowie jeszcze po Descarcie największy filozof francuski wieku XVII Malebranche: „Ludzie nie są na to stworzeni, aby badać komary i nie można pochwalać tego trudu, jaki zadawali sobie niektórzy, by nas nauczyć, jak są zbudowane pewne owady. Wolno się bawić tem, gdy się nie ma nic do roboty i dla rozrywki“. (Cyt. Faguet: Dixhuitième siècle. Etudes litteraires 25 wyd. str. IX.).

[2]) Paquier o. c. str. 272.

wiek w stanie upadku nie jest z gruntu i kompletnie zepsuty.

Według Janseniusa jednak człowiek w tym stanie jest tak zepsuty, że wszystkie jego czyny, nawet najlepsze są grzechem. Otóż z tej beznadziejnej przepaści wydobył ludzkość Zbawiciel świata Jezus Chrystus. Oczywiście tem pessymistycznem przedstawieniem stanu upadku potęguje jansenizm tem bardziej znaczenie łaski, która przez zasługi Chrystusa we chrzcie i później w sakramentach Pokuty i Ołtarza odradza człowieka. Jeszcze zaś więcej tę łaskę podnosi fakt, że jest ona tylko dla wybranych. Jansenius mianowicie twierdzi — i to jest samem jądrem jego nauki — że Bóg chce zbawić tylko pewną liczbę z pośród nas; ci, których On wybrał, są predestynowani do żywota wiecznego. Inni pozostają predestynowanymi do wiecznego potępienia i to jedynie dla grzechu pierworodnego. Chrystus modlił się i umarł na krzyżu nie za wszystkich ludzi, lecz tylko za predestynowanych.

Ponieważ łaska nie jest dana wszystkim ludziom, przeto są także obowiązki, nam nałożone, do których spełnienia Bóg nie daje nam łaski dostatecznej; na to Jansenizm i jego uczniowie często kładą nacisk. Kiedy jeden z teologów Sorbony w dziele swem „O darze modlitwy“ [1]) powiedział, że to „sprawiedliwie Bóg daje swą łaskę w wypadku, gdzie nakazuje coś, czegoby człowiek bez łaski zrobić nie mógł“, wtedy Arnauld z oburzeniem odpowiada: „Chwalić Boga, który z ust X. Le Moyne'a dobył tak jasne wyznanie jego błędu... Nigdy Pelagiusz bardziej otwarcie nie zwalczał łaski Jezusa Chrystusa“.

Z tem wszystkiem janseniści zastrzegają się, że ich nauka o łasce jest różna od nauki Kalwina; różnica istotnie jest, lecz tak subtelna, że tylko w tych na subtelności teologiczne tak przewrażliwych czasach mogła zaspokajać. Według Kalwina Bóg daje swą łaskę tylko predestynowanym do zbawienia; Janseniści przyznają, że może ją

---

[1]) Cyt. Paquier o. c. str. 144.

dać także tym, którzy do zbawienia predestynowani nie są, ale w rezultacie ci ostatni mimo tej łaski zbawieni nie będą.

Doktryna, sama w sobie straszna, staje się wprost rozpaczliwą, gdy się zważy, jak mała ma być liczba tych zdaniem Jansenistów predestynowanych do nieba. „Gdy pomyślę, że chrześcijanie są tylko, że się tak wyrażę — garstką w porównaniu z innymi ludźmi wszystkich narodów świata i których się gubi nieskończona liczba poza Kościołem, i że w tej małej garstce ludzi, którzy przez powołanie Boga weszli do Jego domu, by w nim uczynić swoje zbawienie, mało jest takich, co się zbawiają według słów Chrystusa w Ewangelii — i że oprócz tej powtarzanej przepowiedni, która się odnosi do chrześcijan, jest jeszcze druga straszna, któza winna drzeniem przejąć bogaczy, to czuję się zmuszonym więcej niż mogę to wypowiedzieć, błagać bardzo pokornie oną osobę, by szczególnie się zatroskała o dobro swojej duszy“ [1]). A ten pesymizm udzieli się i stojącym poza jansenizmem teologom i oto w kazaniu „o małej liczbie wybranych“ Massillona znajdziemy zdanie, że ci wybrani są „tak rzadcy, jak one grona winnicy, które się znachodzi jeszcze po winobraniu i które uszły uwagi winiarza, tak rzadcy, jak one kłosy, które zostają się przypadkiem po żniwie i które oszczędziła kosa żniwiarza“. Ten pessymizm [2]) od jansenizmu

---

[1]) Cyt. Paquier o. c. str. 336.

[2]) Ciekawym swoją drogą fenomenem psychicznym jest ten wpływ ducha epoki, wrażliwości, kultury i t. d. na poglądy w dziedzinie religii. Oto znany i ceniony bardzo pisarz ascetyczny dni naszych O. W. Faber w swem przepięknem dziele p. t. „Stwórca i Stworzenie“ (ks. III. rozdz. II) pisze: „Według tego, co wiemy o Bogu, możemy się domyślać, że, mówiąc względnie, mało katolików będzie potępionych. Zbawienia prawie wszystkich zdaje się domagać wspaniałomyślność Boga... Jest to twarda mowa, jeżeli ktoś powie, że większość tych, dla których krew Zbawiciela się polała i którzy nią zostali całkiem zroszeni, będzie zgubiona na wieki“. W tymże rozdziale mówi autor: „Inni wreszcie, na których zpanie się piszę, sądzą, że znaczna większość dojrzałych katolików,

rozlewający się, zwłaszcza pod koniec wieku XVII i z początkiem w XVIII, po katolicyzmie francuskim, zaszkodził temuż katolicyzmowi, bo zaczęto w tym pessymizmie upatrywać cechę istotną religii; — to trwa do dziś jeszcze: dla wielu Francuzów głębokie, ale jansenizmem przesiąknięte „Myśli“ Pascala są synonimem myśli chrześcijańskiej i katolickiej.

Ta sama surowość, która jest w doktrynie, przechodzi także do zastosowania jej w życiu, „moralność jansenistyczna“ stała się przysłowiową. Zaletą jej byłby wielki nacisk, kładziony na treść, na proces duchowy w samem wnętrzu duszy, gdyby nie ekskluzywność tejże zalety, to jest niemal zupełne odrzucenie czynników zewnętrznych, działających na wyobraźnię, a zwłaszcza na serce. Wogóle działa ta moralność zbyt wyłącznie na intelekt, jak z intelektu właściwie wyszła. Nawet temu, co w Kościele najbardziej przemawia do serca, jak cześć N. Sakramentu i kult N. Panny, nadał jansenizm charakter tak oderwany, natury prawie że wyłącznie intelektualnej, że serce i tutaj pokarmu nie znajduje; przeciwnie, ta groza, jaka bije z jansenistycznej koncepcyi Eucharystyi i Matki Bożej, serce raczej mrozi, ściska lękiem, zamiast rozgrzać miłością i człowiek ze zdumieniem się pyta, jak ci ludzie czytali Ewangelię św. Jana? Warunki Spowiedzi i Komunii obostrzone do ostateczności, tak, że wierni „uczniowie św. Augustyna“ miesiącami i latami nawet „bali się“ przystąpić do tego ze Sakramentów, który zwał się zawsze w Kościele Sakramentem Miłości.

(Dok. n.). *M. Paciorkiewicz.*

---

może prawie wszyscy, będą zbawieni“. Przypominam, że św. Teresa (w. XVI) wypowiedziała w tej materyi zdania biegunowo przeciwne, znacznie więcej zbliżone do zdania Saint-Cyrana; bo żyła w Hiszpanii za czasów Filipa II i Inkwizycyi.

Dop. redakcyi. O „małej liczbie wybranych“ pisaliśmy już w tym Mies. w r. 1912 (str. 410—414), przestrzegając przed błędnem tłumaczeniem odnośnych słów Ewangelii.

Znaczenie nowego kodeksu prawa kanonicznego dla nauki katechizmu.

Jak już wiadomo naszym Czytelnikom, zacznie nowy kodeks prawa kościelnego obowiązywać we wszystkich swoich częściach od Zielonych Świątek r. 1918, a niektóre jego postanowienia mają moc prawną już od 19 sierpnia r. b. Wobec tego muszą i teksty naszych katechizmów uledz pewnym zmianom, a w szczególności odpowiedzi na pytania, dotyczące przykazań kościelnych. I tak nie zgadza się już z nowym kodeksem to, czego uczą katechizm X. Gadowskiego („Wyciąg“ z r. 1916, pyt. 239) i inne o postach. Według nowego prawa polega post ścisły na jednorazowem dziennie nasyceniu się zupełnem, przyczem jakość spożywanych potraw nie wchodzi wcale w rachubę; a zatem podczas tego postu można jeść i mięso, jeżeli na ten sam dzień nie przypada także abstinentia a carnibus. Teraz jejunium i abstinentia obowiązują tylko w środę popielcową, w piątki i soboty W. Postu, suchedni, wigilie przed Zesłaniem Ducha św., przed Wniebowzięciem M. Boskiej, przed urocz. Wsz. Świętych i przed Bożem Narodzeniem; — jejunium samo w inne dni W. Postu. W W. Sobotę niema już popołudniu postu. W niedziele i święta nakazane niema ani jejunium ani abstynencyi. Lekki posiłek rano i wieczorem nie łamie ścisłości postu. Wolno też odtąd jeść mięso i ryby przy tym samym posiłku. Nadto dozwolone jest obecnie w dniach postnych spożywanie jaj, mleka i tłuszczu zwierzęcego.

Katechizm X. Boczara wymaga w tej materyi jednej tylko zmiany, a mianowicie w odpowiedzi na pyt. 115 ma być według nowego kodeksu zamiast: „Dzieci, które przyszły do używania rozumu“, — „które ukończyły siódmy rok życia, obowiązane są tylko do wstrzymania się od jedzenia mięsa“.

Czasy zakazane trwają teraz tylko od pierwszej niedzieli Adwentu do Bożego Narodzenia włącznie

i od Środy popielcowej do niedzieli wielkanocnej włącznie (por. pyt. 118 X. Boczara), ale zawieranie małżeństw jest dozwolone w każdej porze roku.

Egzorta na niedzielę I. Adwentu.

O rachunku sumienia szczegółowym.

TREŚĆ: 1) Przymioty ducha zdobywa się pracą nad sobą.
2) Sposób pracowania nad wewnętrznem wyrobieniem się.
3) Na czem polega pełna wartość cnoty?
4) Zdobyć sobie choć jedną cnotę!

Pierwszą niedzielą Adwentu zaczyna się rok kościelny, a z nim winno i nasze życie wewnętrzne wezbrać. Z zapałem, z weselem zabiera się człowiek do nowej pracy, nowy urząd obejmując, nowe dzieło zaczynając. Jakaż zaś świętsza praca, jakiż urząd godniejszy, jakież dzieło wznioślejsze nad rozwijanie i doskonalenie własnego ducha? Nie znalazłbym między wami chyba ani jednego, któryby na równi kładł mazgajstwo i niemowlęctwo ducha z wyrobieniem wewnętrznem i cnotą. Owszem razi i wywołuje u nas współczucie widok człowieka, choćby i starego i posiadającego wielką wiedzę, podlegającego jednak grubym błędom, niewolniczo oddanego jakiemuś nałogowi. Mocny duch, kryształowy, nieugięty, spiżowy: oto wyrazy, którymi ludzie pełną garścią rzucają, siląc się na coraz nowe przymiotniki. O takich duchach marzą, mówią, piszą. W każdej prawie powieści, w każdym niemal odcinku gazety znajdziecie te wyrazy, niestety przylepione nieraz do zbrodni i potwornych występków. Tęskni świat jakby bezwiednie za duchami wielkimi, niewzruszonymi. Nie cierpiąc jednak trudu i ciągłej a cichej walki ze sobą, bardzo często przewrotność, zwyrodnienie, brzydotę, występujące z całą bezczelnością, nazywa wielkością i wzniosłością. Przypomnijcie sobie powieści, utwory dramatyczne, poezye niektórych najnowszych pisarzy, uwielbianych, wynoszonych pod niebiosa, w których z całym nihilizmem moralnym głoszona wielkość grzechu. Jakże wielu dziś hasłem: postęp i doskonalenie ducha! Ale niestety wielu sądzi, że napisać kilkutomowe dzieło, odkryć nowego mikroba, zająć pierwszą god-

ność w społeczeństwie to to samo, co być dobrym człowiekiem. Zasadził człowiek szlachetną jabłoń nie w tym celu, by w jej cieniu spoczywał w upalny dzień, ani dla jej liści czy kory lśniącej, ale by mu owoc dawała, a przytem i jej cieniem nie gardzi i podoba sobie w jej liściach i korze. A gdy mu owocu nie przynosi, wyrzuca ją jako nieużyteczną w jego ogrodzie owocowym. Treścią życia człowieka, zadaniem jego zasadniczem i nieodmiennem: być dobrym człowiekiem. Tymczasem dużo dzisiaj ludzi uczonych, krytyków, poetów, ale mało dobrych i uczciwych ludzi. Wspaniały ogród z olbrzymiemi drzewami, o lśniącej, aksamitnej korze, gładkich misternych liściach, ale bez owoców. Odłożywszy zatem na bok frazesy i świecidełka, zastanówmy się dzisiaj, w pierwszym dniu roku kościelnego, w jakiby sposób naprawdę zdobyć sobie wolność, czystość, niepokalaną ducha? Bez pustych słów, bez czczych obrazów, ubranych w koronkowe wiersze, zastanówcie się nad rzeczywistym, prawdziwym duchem. Nad waszym duchem! Badajcie przejawy waszego ducha, zdajcie sobie sprawę z jego życia. Przeobrażajcie własnego ducha, wiodąc go do coraz jaśniejszych, świetlistszych kręgów cnoty i doskonałości, zbliżając się do pierwowzoru wszelkiej cnoty i doskonałości: do Jezusa Chrystusa. W ogólnych zarysach program tej pracy podaje św. Paweł słowami: „Odrzućmy uczynki ciemności a obleczmy się w zbroję światłości. Jako we dnie uczciwie chodźmy, nie w biesiadach i pijaństwach, nie w łożach i niewstydliwościach, nie w zwadzie i zazdrości, ale się obleczcie w Pana Jezusa Chrystusa“ (Rzym. 13. 12-14). Powiedziawszy zaś po prostu, trzeba pozbywać się wad i nałogów a ćwicząc się w dobrem, nabywać cnoty. Niema innej drogi do tego celu. Ktoby inną ścieżkę sobie wyszukał, ten siebie i drugich zwodzi lub oszukuje.

W jaki zaś sposób pozbywać się wad, nabywać cnoty a tak doskonalić swego ducha i stawać się coraz lepszym człowiekiem? Sposób bardzo prosty, tak narzucający się i tak dostępny dla każdego człowieka, że wielu patrzy na niego a go nie widzi. Kościół nazywa go rachunkiem sumienia szczegółowym. Gdy ogólny rachunek sumienia, odprawiany wieczorem, bada uczynki całego dnia, o ile odpowiadały godności dziecka Bożego lub spowodowały stratę tej godności, to dla pozbycia się jakiejś wady a nabycia cnoty potrzebny jest rachunek sumienia szczegółowy. Polega on na tem, że chcąc się pozbyć jakiejś wady, poświęcamy jej szczególną uwagę tak długo, póki jej nie pokonamy. Każda wada jest pasożytem ducha. Im dłużej zostawiona w spokoju, tem bar-

dziej się rozrasta i silniej ducha przenika. Chcąc się więc takiego pasożyta ducha pozbyć, odcinamy jedną odnogę po drugiej, któremi jak korzeniami przywiera do ducha. Gdy z czasem wszystkie odetniemy, odpadnie on sam i duch nasz będzie wolny. Ktoby chciał wydrzeć go przemocą za jednym zamachem, ten napróżno się namozoli, w końcu się zniechęci i uzna się za zwyciężonego. Przypomnijcie sobie wasze postanowienia poprawy, powstania z jakiegoś nałogu. Możeście się opierali jakiś czas, a w końcu przecież znużeni dali za wygraną. Przy następnej spowiedzi ze wstydem musieliście stwierdzić, że nie tylko żadnej poprawy nie było, ale przeciwnie ów pasożyt ducha jeszcze mocniej was objął, jeszcze silniej zacisnął kleszcze. Weźmy np. gniew, wadę, z którą sobie uczeń nie może dać rady. Najmniejsza uwaga, najniewinniejszy żart, odmienne zdanie drugiego wyprowadza go z równowagi, staje się przykrym w klasie, w domu, ze wszystkimi żyje w niezgodzie. Jak się pozbyć tej wady? Samo powiedzenie sobie: będę się starał panować nad sobą, do niczego nie doprowadzi. To tak, jakby ktoś sobie powiedział: będę się starał być dobrym muzykiem, ale ani wziął do ręki skrzypiec, ani próbował dojść do jakiej takiej wprawy. Praca nad wykorzenieniem z siebie gniewu składa się z wypełnienia całego szeregu postanowień. Chcesz panować nad gniewem, postanów najpierw: nie wypowiem nigdy swego zdania jako jedynie prawdziwego. I codziennie np. idąc ze szkoły lub po południu zdać sobie sprawę ze swych rozmów, czyś pamiętał na to postanowienie. Można mieć notatkę osobną z podziałką na każdy dzień, by wiedzieć, ile było wykroczeń przeciw temu postanowieniu w ciągu dnia i czy liczba kresek, oznaczających upadki, zmniejsza się czy nie. Tak długo trzeba nad sobą pracować, póki ani jednej kreski nie będziesz zmuszony położyć. Muzyk tak długo gra jakieś trudniejsze miejsce, póki go całkiem gładko i z łatwością nie zagra. Dopiero teraz można iść dalej i postawić sobie drugie zadanie: wysłucham spokojnie zdania przeciwnego. Przeprowadziwszy i to postanowienie, idziemy dalej: nie oburzę się, gdy mi zrobią uwagę, na którą zasłużyłem. Uporawszy się z tem, postanawiamy: nie będę się usprawiedliwiał, gdy zawinię. Aby całkiem oderwać pasożyta od ducha, trzeba w końcu postanowić: nie uczynię nic takiego, coby było obliczone na ludzką pochwałę. A nareszcie, by ostatni cios zadać wrogowi, by stanąć na szczycie: słuszne czy niesłuszne uwagi i upomnienia, czynione mi przez drugich, wysłucham chętnie i z wdzięcznością. Zniszczywszy tak jedną wadę, można się zabrać do drugiej, do

trzeciej i tak ducha swego wyzwalać, hartować, doskonalić. Praca to jest i trud ogromny, droga długa i przykra, ale konieczna, ale dająca radość i szczęście po jej przebyciu. Nie dają się uchwycić oczami ruchy palców mistrza tonów, ani się dadzą ułowić duchem całe strugi dźwięków przez niego wydobytych. Niedościgniona wprawa, rytm i czucie uchylają się z pod rozbioru i opisu szczegółowego. Oto owoc długiej i żmudnej pracy, ciągłego ćwiczenia, zaczynającego się nieraz od lat dziecięcych. Człowiek, panujący nad sobą, władnący doskonale sobą, z największą łatwością i przyjemnością, — powtarzam to słowo: z przyjemnością, spełnia i najtrudniejsze dzieła, podejmuje się i waży na czyn, niedostępny dla zwykłych ludzi, a wszystko to robi z taką prostotą i naturalnym wdziękiem, z taką głęboką skromnością i przykładaniem miary codziennej powszedniości, jakby to były rzeczy zwykłe, codzienne, że olśniewa i wywołuje zdumienie w patrzących.

Siostra miłosierdzia, przepędzająca większą część życia w sali chorych, pełnej wyziewów i oddechów chorobliwych, opatrująca wstrętne często rany, patrząca prawie bez przerwy na przedśmiertną mękę, zamykająca zgasłe oczy, a ponad to wszystko, jak zapobiegliwa matka, wciąż pełna niepokoju i troski o duszę chorego — dochodzi do tej cierpliwości niewzruszonej i ofiarnej miłości ciągłą walką i pracą.

Słyszałem o takim wypadku: w szpitalu pewien chory, nienawidzący Kościoła, przytem bardzo przykry i dokuczliwy pod wpływem choroby, kazał sobie szarytce, która go obsługiwała, przynieść parę jaj. Gdy mu je przyniosła, z gniewu, że nie ugotowane tak, jak on sobie życzył, rzucił je na nią. Szarytka najspokojniej w świecie obtarła się fartuchem i poszła drugie gotować. Ale i te, gdy mu przyniosła, nie zadowoliły go, to też z większą jeszcze złością porwał je i z przekleństwem na ustach rzucił w głowę i twarz swej opiekunki. I szarytka z tym samym spokojem i cichością po raz trzeci poszła do kuchni. I gdy znów stanęła przed chorym, ten, widząc w jej oczach ten sam spokój i słodycz i dobroć, jakby nagle coś się w nim załamało i runęło w gruzy a nowy świat zajaśniał, rzucił się do jej rąk, obsypał pocałunkami, łzami oblał. Później poprosił o księdza, by go wyspowiadał. Czem walka dwóch zapaśników, uzbrojonych w miecze, w broń palną, mocujących się ze sobą, siłę siłą zmagając, wobec tej walki dwóch duchów, która oczy rwała, w końcu wycisnęła łzy żalu, przemieniła życie, duszę uratowała? A jednak gdyby kto tę szarytkę chwalił

i unosił się nad jej cnotą, zdziwiłaby się niepomiernie i zaniepokoiła, nie rozumiejąc, czego właściwie od niej chcą. Wszak ona z dobrej woli sługą chorych, więc choćby potwornymi byli, służy im, jak umie i może. Oto owoc zmagania się ze sobą przez długie lata, odrzucania jednej wady za drugą a nabywania całego szeregu cnót.

Doskonalili swego ducha, pozbywając się wad, a równocześnie starając się o cnotę i poganie. Tak i dzisiaj wielu, odprawiając szczegółowy rachunek sumienia, pracuje nad wyrobieniem się wewnętrznem, ludzie nawet wrogo usposobieni dla religii, Kościoła. Zacne i szlachetne ich wysiłki. Jednak, jeśli za podstawę swej pracy nie wzięli życia w łasce Bożej, cnoty ich są tylko ludzkie, cała ich wartość, że ułatwiają im i ich bliźnim życie na tej ziemi. Najpiękniejsze witraże, trzymane w ciemnicy, same ciemne są i raczej brzydkie się wydają. Całe ich przeznaczenie i wartość i piękność: wchłonąć w siebie promienie słońca, a tak światłem ożywić swe kwiaty i postaci; tęczowymi blaski i tajemniczem światłem wypełniać świątynię, a ducha ludzkiego natchnąć i rozradować. Jeśli łaska Boska, godność dziecka Bożego nie ożywia i nie przenika cnoty, to choć ona sama w sobie przedstawia pewną wartość, jednak, nie odpowiadając swemu celowi, nie przeniknięta łaską Boską i Boga rozradować nie może i człowiekowi życia Bożego nie da. Jaśnieją światłami i blaskiem święci na witrażach świątyń, bo ich cnoty blaskiem i światłością były. Oblókłszy się w zbroję światłości, idącą od Jezusa Chrystusa, zajaśnieli nad światem, a cześć religijna im oddawana przez następne pokolenia zaświadcza, że niema prawdziwej cnoty, tylko od Boga i w Bogu.

Zaprawiały państwa pogańskie swych obywateli do pracy, każąc im zawsze chodzić z oznakami swego urzędu czy zajęcia Przyzwyczajał ojciec swego syna do znoszenia ciężarów, kładąc mu codzień po jednym kamyczku do worka, zawieszonego na ramionach. Zaczynał pogański mistrz-filozof naukę mądrości ze swym uczniem, każąc mu latami zachowywać zupełne milczenie lub płacić drugim dobrocią za szyderstwa i przykrości od nich doznane. Nie dziwicie się, gdy który z was poświęca codziennie parę godzin grze na fortepianie czy skrzypcach. Uczycie się deklamacyi tak długo, dopóki zupełnie pewnie nie przyswoicie jej sobie całej. Odważcie się i na ćwiczenie najkonieczniejsze i najtrudniejsze, ale też i najbardziej właściwe człowiekowi: ducha swego ćwiczcie, wolę swoją wyrabiając w codziennym skrupulatnym rachunku sumienia szczegółowym! Nie można sobie z tego ani

żartować ani za drobnostkę tego uważać. Jeszcze nikt szczytu wyniosłej góry jednym skokiem nie dosięgnął, ani nie wykonał arcydzieła, biorąc pierwszy raz w życiu do ręki skrzypce czy pędzel czy pióro. A chcieć ducha o przepastnych głębiach i niezmierzonych wysokościach za jednym zamachem wypełnić najrzadszymi i najcenniejszymi klejnotami? Nie słowami ani rozprawianiem, ale własnem życiem, ale własną pracą odtwórzcie prawdę i świętość na ziemi. Choć jedną cnotę, jeden szczyt piękna moralnego, jeden promień świętości Boskiej zdobyć sobie! Dzieci Boże i dzieci Kościoła katolickiego, wyrzucajcie śmiecie z duszy, oczyśćcie jej wnętrze, ubierzcie ozdobnie, zapalcie światła, bo ona królestwem Boga i umiłowaniem Jego. A ta wasza praca około ducha i zapobiegliwość ochocza niech raduje oczy drugich, obojętnych rozrusza, zimnych rozpali, wrogów w przyjaciół zamieni, wam wieczne szczęście wysłuży! Bóg z wami! Amen.

X. P. Nowak.

Egzorta na niedzielę II. Adwentu.

O wierze.

Usypał człowiek wał nad brzegiem rzeki, by zabezpieczyć przed powodzią siebie i swój dom i pola urodzajne, a z każdą wiosną, gdy śniegi tają i wzbierają rzeki, opatruje go, naprawia rysy, by mógł wytrzymać napór fal wzburzonych. Podobnie każdy z was w wiośnie życia powinien opatrywać i wzmacniać wał, wzniesiony nad rzeką niewiary, na granicy świata, żyjącego bez Boga. Dobra to rzecz i konieczna zapytać się swojej wiary: „ktoś ty jest“? Przypatrzyć się jej podstawom, naprawić wyłomy, w miejsce zwietrzałych i zbutwiałych osłon dać świeże, mocne. Wprawdzie krwawych prześladowań dziś nie ma w naszym kraju, ale stokroć gorsza obojętność religijna, życie codzienne pogańskie grożą zalewem. Czyż i wy macie kiedyś powiększyć szeregi tych, którzy dlatego tylko są katolikami, bo się nimi urodzili, albo dlatego przyznają się do Kościoła katolickiego, bo są Polakami, albo dlatego spełniają pewne praktyki religijne, bo to ich uczuciom odpowiada? Ktoby prawdziwość swej wiary na takich podstawach opierał, ten by krzywdę wyrządzał wierze świętej, ośmieszał ją przed drugimi, wprost głosił jej niedorzeczność. Więc protestant, doszedłszy do poznania prawdziwej wiary, nie może i nie powinien być katolikiem dlatego, bo się urodził protestantem? A żyd wiary swej porzucić nie powinien, bo ona prastara, jak i naród żydowski? A czyim

uczuciom wiara katolicka nie odpowiada, ten może sobie szukać innej, odpowiedniej dla siebie? Na takich podstawach wiara oparta gaśnie z czasem, przemienia się w formę, w zwyczaj, we frazes. Z tego rodzaju wiarą człowiek niepomiernieby się strapił, gdyby nie jadł na wielkanoc śniadania, święconego przez kapłana, ale najmniejszego skrupułu sobie nie robi z tego, że nie odprawił spowiedzi wielkanocnej. Żyjąc wśród takich katolików, nie kierujących się zasadami wiary, może niejeden z was fałszywe sobie wyrobił zdanie o wierze, przystosował się do ich sposobu myślenia i zapatrywania na życie, zachwiał się i zawahał. Zwietrzał, zarysował się mur, a do wyłomu wciska się obojętność, wspomagana dzielnie przez rosnącą z wiekiem namiętność. Zdać sobie więc trzeba sprawę: dlaczego wierzę, dlaczego mam przykazania spełniać, czy rozumną rzeczą jest wierzyć, czy też bezmyślnością i zacofaniem?

Ponieważ człowiek jest istotą rozumną, to znaczy, zdającą sobie sprawę ze swego istnienia, a nie wodą, płynącą prawem ciężkości, ani drzewem, które bezwiednie idzie w górę, więc stawia sobie pytanie: po co ja właściwie żyję, na co pracuję, dlaczego cierpię? Moje życie skończy się tu na ziemi śmiercią na pewno. Nie obroni mię przed nią nic, ani moje bogatwo ani nędza, ani głupota ani uczoność, ani sława. Ale czy ze śmiercią wszystko się skończy? Nieświadomość i nicość po za grobem, czy też dalsze życie? Czy jest źródło istnienia wszechrzeczy, Bóg, przed którym będę zdawał sprawę z mego życia, czy też niema Boga, a ja, będąc najdoskonalszą istotą ze wszystkich na ziemi, jestem też najwyższym panem niezależnym? Oto pytanie, które idzie na czele wszelkich pytań, wszelkich zagadnień, kwestyi całej ludzkości i każdego człowieka z osobna. Nie znam innego pytania, innej sprawy, którаby była równa temu pytaniu. Bo jeśli to pytanie rozwiązane, to tem samem wszystko wyjaśnione, zrozumiane, ułożone. To pytanie jest tak niesłychanej wagi dla każdego z nas, że chociażby wszystkie gwiazdy na niebie w zamęt popadły, a ziemia zburzona, oblana krwią ludzką, spalona ogniem, to te wszystkie przewroty, okropności mniejszej są wagi od mojego pytania: jest Bóg, czy niema Boga, będę żył po za grobem, czy nie będę żył? Bo jeśli jest Bóg, jest kara wieczna za grzech, a nagroda wieczna za cnotę, to czem mi wówczas cała ziemia, wszystkie światy wobec wiecznego szczęścia lub wiecznej męki? Czem sława, bogactwo, czem władza, wiedza, jeśli mię czeka wieczna męka? Czem nędza, cierpienie, brak uznania, prześladowania, szyderstwo, jeśli mię czeka wieczne szczęście? Śmiesznością okrywa się ten, kto mówi: ja wierzę w istnienie Boga dlatego, że Polakiem jestem, w życie przyszłe, bo od dziecka w to wierzę, bo to moim uczuciom odpowiada. Nieszczerze zaś postępuje ten, kto twierdzi, że na to pyta-

nie nie można sobie odpowiedzieć jasno, więc je należy na boku zostawić, a życie brać takiem, jakie ono jest. Kto nie dba o to, czy jest Bóg, czy jest życie przyszłe, ten oczywiśeie urządza swe życie tak, jakby nie wierzył w istnienie Boga i życie przyszłe. Obojętność względem tego pytania już jest jego rozwiązaniem, to jest to samo, co niewiara.

Im większe kręgi zatacza obojętność religijna, im zuchwalej i bardziej wyzywająco bezbożność występuje, tem większa nieśmiałość i bojaźliwość owłada wierzącymi. Niejeden, widząc w obozie przeciwnym zgromadzonych mowców wybitnych, artystów, profesorów uniwersyteckich, poetów, słuchając ich haseł, jak: kultura, postęp, wolność sumienia, — nabiera przekonania, że po przeciwnej stronie rzeczywiście musi być większy rozum, bardziej rzeczowe argumenty, naukowe dowody na poparcie ich niewiary. Tymczasem nie znajdziecie w żadnej księdze ani chrześcijan, ani pogan wszystkich uczonych, którzykolwiek żyli na świecie, ani jednego dowodu rozumowego na to, że niema Boga, że niema życia przyszłego. Całe ich rozumowanie streszcza się ostatecznie w tem: nie widzę, nie mogę zmierzyć, nie mogę zważyć, nie mogę się dotknąć, więc nie wierzę. — Boga-Ducha nieogarnionego i niepojętego chcą zmysłami ogarnąć, rozumem pojąć! Wierzą w natchnienie poety, muzyka, malarza, patrząc na ich dzieła, odtwarzając ich utwory. Patrzą na cuda w naturze, na ziemi i niebie, ale ich Twórcy dopatrzyć się nie mogą, czy nie chcą. Dlaczego? — Usłyszymy odpowiedź: bo Boga nikt nie widział, ani też nikt nie wrócił z drugiego świata. Fakta, podane w Piśmie św., o objawieniu się P. Boga ludziom, o wskrzeszeniach umarłych przez P. Jezusa, uważane za bajki, legendy. Dlaczego? Mówią: nauka dzisiejsza nie może się z tem zgodzić! Gdyby tak Pan Bóg stanął przed komisyą, złożoną z profesorów, lekarzy, dziennikarzy, — zdałby się i sprawozdawca teatralny, — gdyby każdy z Nim robił doświadczenia, wtedy możnaby mówić o Bogu. Spisałoby się protokół i jako dowód prawdy przekazało potomnym. A jeśli ci potomni, nie chcąc polegać na cudzem doświadczeuiu, sami chcieliby się o tem przekonać? Ha, to znów P. Bóg powinien przed nimi stanąć. Że jednak Boga doświadczeniu ani analizie poddać nie można, więc obrażony człowiek odwraca się ze swoim metrem czy retortą i przetwarzając twory ziemskie, łącząc je i dzieląc, w tem widzi cel swej pracy i życia.

A jednak nauka, myślenie i wszelkie badanie kieruje się zasadą: niema skutku bez przyczyny. Jest świat widzialny, są niezliczone istoty na ziemi, jest człowiek rozumny, jest w tem wszystkiem ład, na niezmiennych prawach oparty, więc jest i przyczyna

twórcza tego wszystkiego. Tak wnioskuje rozum, nie tylko chrześcijański, ale i pogański.

Bóg sam objawia się ludziom, staje się człowiekiem, w cudach i proroctwach okazuje swą boskość, poucza ludzi, jak mają żyć, by mogli uczestniczyć w Jego życiu. Opisane są te fakta przez ludzi współczesnych Jezusowi, przez naocznych świadków. Nikt wówczas istnienia tych faktów nie przeczył, owszem naoczni świadkowie tak są nimi przejęci, że chętnie za nie życie dają.

Założony przez P. Jezusa Kościół trwa do dzisiejszego dnia wśród ustawicznej walki od pierwszego dnia swego powstania. Walczą z nim przemoc fizyczna, szyderstwo, namiętność ludzka. Wypędzają go z państwa, z urzędów, ze szkół, ze serca chcą wyrwać, za co? Wszystkie inne religie zostawiają w spokoju, nawet sprowadzają sobie nowe, pogańskie z Indyi, Chin, Japonii; — jednemu Kościołowi Jezusowemu darować nie mogą. Kapłan, katechizm, obrzędy święte przedmiotem pogardy, drwinek. Dlaczego? Bo w duszy są przekonani o fałszywości innych religii, jednemu zaś Kościołowi katolickiemu nie mogąc udowodnić błędu ani wykazać niedorzeczności, boją się go, bo nuż on prawdziwy? Czemże był ten, jeśli Bogiem nie był, który tysiące lat temu przepowiedział: będzie was nienawidził świat dla mego imienia; prześladować was będą, a kto was zabijać będzie, będzie myślał, że czyni rzecz dobrą; nie pokój, ale miecz przyniosłem światu. (Mat. 10). Słowa te bez przerwy spełniają się od dwóch tysięcy lat i my świadkami jesteśmy.

Człowiek niewierzący poprostu gwałt zadaje swej naturze, która się wciąż rwie do Boga i z błota w słońce chce patrzeć, która, gdy jej człowiek nie pozwoli wierzyć w Boga, uwierzy w zabobony, upiory, ciała astralne, we wróżki, w liczby. W krajach zachodnich pełno jest przepowiadaczy i wróżbitek, dzienniki wypełnione ich anonsami. Ludzie ze sławą naukową, ludzie z pierwszych szeregów społeczeństwa grubo płacą za ich przepowiednie. Powoli — a wytworzy się z czasem znowu coś na wzór dawnych kast augurów pogańskich. Doświadczenie stwierdza, że ludzie, nie znający wiary, albo biorący ją tylko powierzchownie, są bardzo skłonni do zabobonów. Dlaczego jednak człowiek woli wierzyć raczej swej lewej czy prawej nodze, jakiejś linii na ręce, jakiejś liczbie fatalnej, słowom jakiejś chorobliwej histeryi, a od wiary ucieka? Z uporem pokazuje na głowę, jako na jedyny powód swej niewiary. Powiedzcie takiemu: idź do spowiedzi i wyrzuć tam ze sumienia wszystkie brudy, a głowa pozwoli ci wierzyć. Wyrzuć wszystkie grzechy aż do najmilszego, wypowiedz wojnę nałogom, a pychę-bożka zwal z ołtarza serca, a będziesz wierzył i kochał Boga bez wątpienia, jak dziecko. Człowiek o czystem sercu i do-

brej woli, nie swojej, ale czystej prawdy szukający, odnajdzie w swej duszy wiarę w Boga. Gdy więc usłyszycie czy przeczytacie kiedy zarzut przeciw życiu pozagrobowemu, przeciw istnieniu Boga, zważcie wówczas nie tytuł naukowy czy profesorski, ale wartość dowodów i wartość moralną mówiącego czy piszącego. Nie chce Kościół przekształcać, ani się boi ludzi wiedzy i wielkiej wartości moralnej, bo oni, jeśli nie świadomie, to bezwiednie są naturalnymi sprzymierzeńcami Kościoła, ale ludzi złych chce widzieć dobrymi, a ludzi tylko rozumnych natchnionymi wiarą.

„Pókiż będziecie chromać na dwie strony? Jeśli Pan jest Bogiem, idźcie za nim, a jeśli Baal, idźcie za nim“ (3 Król. 18, 21), wołał Eliasz do Żydów, zebranych na górze Karmel. Podobne wezwanie możnaby wystosować do tych, którzy wierzą w Boga, w życie poza grobem, a przecież jakby połowicznie, nie z całą szczerością, tak jak dawny Słowianin, z pogaństwa świeżo nawrócony na katolicyzm, który przecież jeszcze stawiał przy progu miseczkę z jadłem dla dawnych bożków. By, żyjąc w takiem środowisku, uchronić się przecież od obojętności i połowiczności, trzeba wiarę swoją wciąż odświeżać i umacniać. Każdy z was powinien mieć książkę, któraby go oświecała w sprawach wiary, by, gdy posłyszy przycinki czy zarzuty przeciw wierze, oblał się rumieńcem nie wstydu i nieporadności, ale rumieńcem oburzenia, by potrafił stanąć w obronie prawdy. Najlepszem jednak utwierdzeniem w wierze siebie samego lub bliźnich, najświetniejszą obroną, przekonywającym dowodem: życie święte. Głośno mówcie, szczerze i z całą prostotą: wierzę w Boga Ojca Stworzyciela, w żywot wieczny, ale jeszcze głośniej niech wołają i stwierdzają waszą wiarę wasze dobre uczynki! Amen. *X. P. Nowak.*

Nowe książki.

X. Dr. Kazimierz Wais. **Dusza ludzka.** Kraków 1917. Stron 304 w dużej 8-ce. Cena 6 kor.

Z wielką radością donosimy o pojawieniu się trzeciego tomu cennego wydawnictwa dyec. przemyskiej p. n.: „Obrona religii katolickiej“[1]). Już samo nazwisko Autora, profesora uniwersytetu we Lwowie, któremu zawdzięczamy już kilka wybornych książek filozoficznych — uprzedziło nas jak

[1]) Pierwszy wydał JE. X. Biskup dr. Pelczar p. n.: „Jak wielkim skarbem jest religia katolicka i dlaczego religia ta ma dzisiaj tylu przeciwników?“ (Przemyśl 1911). Drugi X. Wais p. n.: „Czy i jaki jest Bóg“. Przemyśl 1912.

najkorzystniej do jego dzieła nowego, którego zresztą dwa rozdziały zamieścił, przed wydaniem całości, nasz Miesięcznik[1]).

I nie zawiodło nas oczekiwanie nasze, bo nowa jego książka poucza czytelnika bardzo gruntownie i na podstawie badań najnowszych o najważniejszych zagadnieniach psychologii. W rozdz. I („Rozum") mówi szan. Autor o wrażeniach, wyobrażeniach i pojęciach, wykazuje różnicę istotną między pojęciem a wrażeniem (które nazywa „czuciem" i wyobrażeniem), zbija błędne teorye St. Milla, Hume'a, Taine'a i Ribota o pojęciu, jakoteż hipotezę ewolucyjną H. Spencera; — dowodzi, że zwierzęta nie mają ani pojęć ani zasad (tu opowiada ciekawą historyę „Mądrego Jasia" i podaje wiadomość o sławnych „koniach elberfeldzkich") itd.

W rozdz. II. („Wola") występuje wyraźnie różnica między wolą a pożądaniem zmysłowem, jakoteż aktami poznania i przeprowadzony jest w sposób przekonywający dowód jej w o l n o ś c i.

Rozdz. III. poucza o „jaźni psychicznej" i o substancyalności duszy naszej i zawiera treściwą krytykę zarzutów Wundta, Paulsena i Ebbinghausa. W rozdz. IV. czytamy o stosunku duszy do ciała, w rozdz. V. o „duchowości duszy", w rozdz. VI. i ostatnim wyłuszczone są argumenty, dowodzące jej nieśmiertelności.

Już z tego krótkiego streszczenia poznają Czytelnicy, że osnowa książki jest bardzo bogata i że żadna z kwestyi najważniejszych, odnoszących się do przymiotów duszy ludzkiej i roztrząsanych w literaturze filozoficznej, nie jest tu pominięta. Autor nie zamierzał dać nam nowego podręcznika psychologii (napisał już jeden, obszerny, przed kilku laty), dlatego nie mówi o wielu rzeczach, które w takim podręczniku są potrzebne; — celem jego było wyświetlić na nowo i obronić przeciw zarzutom przeciwników tezy, przyjęte o duszy naszej przez myślicieli najpoważniejszych, a w szczególności chrześcijańskich i trzeba przyznać, że z tego zadania wywiązał się znakomicie, a zwłaszcza podobają nam się ustępy o rozumie, o jaźni psychicznej, o nieśmiertelności duszy. — Sądzimy, że nie potrzebujemy wcale zachęcać czcig. Czytelników naszych do zapoznania się z tem nowem dziełem uczonego Rektora uniwersytetu lwowskiego. *X. A. P.*

X. W ł a d y s ł a w Ż y ł a. **Kościół OO. Dominikanów w Tarnopolu.** 1749—1779. 58 ilustr. Lwów 1916. 8° str. 82+22 tabl.

---

[1]) „Jaźń psychiczna" (r. 1913 i 1914) i „Kilka uwag o duchowości duszy ludzkiej" (r. 1916).

Złożyło się przypadkiem, iż w dniach wiadomości pierwszych z odbitego Tarnopola pojawiła się praca, omawiająca obszernie jeden z najpiękniejszych zabytków stolicy Podola, który, niestety, nie cało wyszedł z opresyi wojennej. Chwila ukazania się monografii pamiętną jeszcze będzie dla Autora z tego powodu, że równocześnie zamianowany został docentem historyi sztuki kościelnej w uniwersytecie lwowskim, a praca niniejsza jest właśnie tą, którą pozyskał sobie tę godność. Do specyalnego zaznajomienia się z nią zachęca jeszcze i ta okoliczność, iż kościół OO. Dominikanów słynny jest ze swej monumentalnej architektury, jak również z zabytków cennych i malowideł.

Opracowania tego rodzaju witamy z prawdziwą radością, bo z ich dopiero pomocą pomyśleć będzie można o skreśleniu wyczerpującej historyi sztuki i kultury w Polsce, na którą ciągle jeszcze czekamy napróżno. Wszelkie próby w tym względzie stale nie dopisują, ponieważ nie można gmachu wznosić od dachu, bez uprzedniego ugruntowania fundamentów, a fundamentem właśnie są monografie podobne. Z żywem też zainteresowaniem wzięliśmy do ręki rozprawę X. Żyły — radzi, iż nawet groza wojenna nie zdoła przeszkodzić nauce polskiej w pochodzie wytrwałym naprzód. — Wprawdzie wygląd zewnętrzny dzieła widoczne wykazuje ślady ciężkich warunków obecnych w drukarstwie, a nawet razi pod względem typograficznym zamałą starannością i nieestetycznym doborem czcionek, jednak i tak, jak wypadło, godne jest uznania, jako owoc zabiegów i trudów jednostki.

Z przedmowy dowiadujemy się, iż Autor z opracowania gotowego wyłączył część historyczną, jako też opis zabytków i malowideł kościoła, dając na razie partyę wyłącznie architektoniczną, którą poprzedza najniezbędniejszemi informacyami z historyi świątyni. Zbudował ją z kamienia ciosowego w 1749 r. hetman Józef Potocki, oddając na użytek zakonowi OO. Dominikanów. Wewnątrz malowidłami ozdobił kościół słynny malarz fresków Stanisław Stroiński, który skończył swą pracę w 1777 r. W tym czasie przeszedł kościół pod zarząd OO. Jezuitów, a od nich w 1903 r. z powrotem dostał się Ojcom Zakonu kaznodziejskiego, którzy odrazu pomyśleli o zrestaurowaniu zrujnowanego gmachu.

Osobliwością kościoła jest założenie kopuły na podstawie eliptycznej, podobnie jak u wspaniałej świątyni OO. Dominikanów lwowskich. Cechą charakterystyczną zaś jest fasada o dwu wieżach, właściwych budowlom późnego baroku, względnie już rokoku. Do obu też stylów tych należy świątynia tarnopolska, wzniesiona w epoce rokoku, jednak z silnemi reminiscencyami baroku. Projektował zaś ją najpewniej Jan de Witte, któremu Józef Potocki powierzył budowę kościoła lwowskiego.

Takie są pokrótce streszczone wyniki pracy X. Żyły, który w badaniach swoich miał już poprzednika dzielnego w osobie dra Fr. Kleina, autora studyum o kościele OO. Dominikanów w Tarnopolu. I ta właśnie okoliczność wpłynęła na to, iż zasadniczo nie powiedział on nic nowego, tylko oparł wiadomości dotychczasowe na szerokiej podstawie studyów porównawczych. Istotną też wartość pracy jego stanowią nie uogólnienia ostateczne, lecz badania analityczne. Charakter ten książki czyni więc z niej nie lekturę dla kół szerszych, lecz coś w rodzaju dowodu opanowania przez autora współczesnych metod badania, zasadzających się na skrupulatnem nieraz aż nadto skrupulatnem stwierdzaniu faktów, tudzież rejestrowaniu analogii do nich, umożliwiających wyjaśnienie pewnych zagadnień. Wskutek tego tekst pracy obarczony został suchemi zestawieniami statystyczno-porównawczemi, o których nie powiedzielibyśmy, iżby miały być zbyteczne, zwłaszcza po wyzyskaniu ich w dowodzeniach szczegółowych. Daty porównawcze tego rodzaju są bezsprzecznie nadzwyczaj ważnym materyałem dowodowym i nie sposób bez nich obejść się w twierdzeniach i uogólnieniach, ale jako materyał czysto pomocniczy, a zatem drugorzędny, mogłyby być opuszczone w tekscie książkowym, a tylko zwięźle zaznaczone w dopiskach. Autor jednak tak nie postąpił, bo nie chciał rozstać się z materyałem, który go z pewnością o wiele więcej trudów kosztował, niż właściwa partya opisowa świątyni. Co jednak dlań indywidualnie drogiem było, będzie z pewnością dla większości czytelników dość ciężkim balastem. Nie umniejsza to, oczywiście, wartości naukowej rozprawy, która bez tego wypadłaby tylko nieco zwięźlej i bardziej zachęcająco do przeczytania „od deski do deski".

Ilustracyę tekstu stanowią liczne tablice, odbite, jak to w czasach wojennych najczęściej bywa — nie można im jednak odmówić wartości pedagogicznej, chociaż gdyby ich i nieco mniej było, nie straciłaby na tem wiele książka cała. Co do dokumentów natomiast, te należało odłożyć do zapowiedzianej partyi historycznej, bo one nie mają nic wspólnego z architekturą kościoła, której wyłącznie swe studyum na razie poświęca Autor.

Z zapowiedzi autora wynika, iż osobno zajmie się z kolei i freskami Stroińskiego, które specyalnie badał śp. Fr. Jaworski, pracując nad monografią tego artysty wybitnego. Wykończyć swego dzieła nie zdołał zmarły historyk Lwowa, ale między zdjęciami fotograficznemi wszystkich malowideł Stroińskiego znajduje się nie mało zdjęć z kościoła tarnopolskiego, nie mówiąc już o materyale archiwalnym, zebranym przez Fr. Jaworskiego w zapiskach do projektowanej monografii. Zdjęcia fotograficzne znajdują się obecnie w zbiorach konserwatorów Galicyi wschodniej.

Na dalszy ciąg dzieła X. Żyły czekamy z niecierpliwością, życząc mu, by żywiej nieco ujmowało temat ciekawy, nie rozpraszając się w szczegółach i dowodzeniach przydługich. To zaś da się pogodzić doskonale z wymogami ścisłości naukowej, a czytelnika zwykłego zachęci do sumiennego przeczytania całości.

W końcu pozwolimy sobie jeszcze wyrazić życzenie, by w dalszych partyach dzieła znalazły się indeksy, bez których nie wydaje się już dziś żadnej pracy naukowej. *B. Janusz.*

Dzieje Biblijne Starego Zakonu ks. Szydelskiego, wydanie nowe przerobione i powiększone, wyszły wprawdzie z druku już dość dawno, ale z przyczyn od autora niezawisłych nie okażą się w ruchu księgarskim aż w maju 1918.

Dzieje Biblijne Nowego Zakonu tegoż autora, wydanie przejrzane i bogato ilustrowane, wyszły również już z druku i można je w księgarniach nabywać.

Nominacye i wiadomości osobiste.

Zamianowani katechetami we Lwowie XX.: Dr. Józef Poplicha w szk. kolejowej; Apolinary Wałęga, wikary katedralny, w szk. 4 kl. m. św. Maryi Magdaleny; Juliusz Urbański, neomysta, w szk. 4 kl. żeń. im. Kordeckiego.

X. Dr. Jan Wenanty Łyszczarczyk, kapelan klasztoru PP. Benedyktynek i katecheta ich szkoły we Lwowie, zamianowany administratorem w Białogórze. Obowiązki jego dotychczasowe objęli OO. Dominikanie.

Przydzielony do kursów naukowych w Opawie X. Józef Lehman, kat. szk. real. w Tarnopolu.

W Krakowie: komisarzem dyec. dla nauki religii w szk. ludowych X. prałat Marceli Ślepicki.

Katechetami: XX. Jan Piwowarczyk, wik. w Podgórzu, zastępcą kat. w I. szk. realnej w Krakowie; Karol Czerniatowicz, katech. szk. wydz. żeńsk. w Tarnopolu, katechetą szk. im. Kościuszki w Krakowie; Ludwik Koniówka, wik. w Gaju, w szk. im. Długosza w Krakowie; Franciszek Nowara, były ekspozyt w Ostrowczyku (archidyec. lwowska), katechetą szk. wydz. św. Floryana w Krakowie; Edward Kuszlik i Józef Drożdż, obaj z kol. kanoników reg. przy szkole im. Anny Jagiellonki w Krakowie; Franciszek Wójcik, kat. szk. lud.

w Tarnopolu, katechetą szk. im. Zbigniewa Oleśnickiego w Krakowie; Andrzej Paryś, penitencyarz przy kościele św. Anny w Krakowie, prefektem semin. duchownego tamże; Jan Świętnicki, kat. szk. św. Floryana w Krakowie, administratorem w Hecznarowicach.

Przeniesiony X. Rudolf Kraupa, kat. szk. im. Zb. Oleśnickiego w Krakowie, do szk. św. Scholastyki tamże.

W dyec. przemyskiej: zamianowani: XX. Sylwester Bazylski, wik. ad pers. w Nozdrzcu, zastępcą kat. gimn. w Brzozowie; profesorem historyi kościelnej w dyec. Zakładzie teologicznym w Przemyślu X. dr. Kazimierz Kotula, kat. gimn. z wykładowym językiem polskim w Przemyślu na Zasaniu; Karol Perenc, wik. w Lisku, katechetą szk. 6 kl. m. tamże; X. Zacharyasz Rychel, katecheta szkoły 4 kl. w Samborze, katechetą szk. wydz. żeń. im. Król. Jadwigi w Sanoku.

Przeszli w stan spoczynku po otrzymaniu pensyi emerytalnej X. dr. Bronisław Karakulski, profesor historyi kościelnej w dyecezyalnym Zakładzie teologicznym w Przemyślu. X. Feliks Józefowicz, kat. gimn. II. we Lwowie (otrzymał przy tej sposobności tytuł radcy szkolnego); X. Klemens Bystrzycki, kat. gim. w Złoczowie.

W dyec. kieleckiej: Dr. B. Langkamer — prefektem gimn. w Olkuszu; Ludwik Klepaczewski — prefektem szkół średnich w Sosnowcu; Piotr Augustynik — prefektem gimn. w Miechowie; Antoni Walocha — prefektem szkół miejskich w Będzinie; Jan Śliwa — prefektem szkół miejskich w Kielcach.

X Maryan Wiśniewski po powrocie z Szwajcaryi objął w seminaryum duchownem katedrę filozofii.

X. B. Wajzler zwolniony z parafii Chruszczobród i zamianowany dyrektorem żeńskiego semin. naucz. w Zawierciu.

Zmarli: X. Dr. Bruno Lipiński, prof. semin. duch. w Kielcach, w 38 r. życia; X. Jan Dzioba, kat. w Lubaczowie, w 38 r. życia a 11 r. kapłaństwa. — *R. i. p.*

Konkursy

na posady naucz. rel. rz. kat. z poborami III. kl. płac: w szk. 5 kl. miesz. w Szczakowej, na Piasku; w 4 kl. w Trzebini; w 4 kl. miesz. w Krzeszowicach; w 4 kl. w Libiążu małym.

Termin do końca grudnia r. b.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: X. Dr. Aleksander Pechnik.